

# GTAS WIELKOPOLSKI



Rok VI AB

Poznań, niedziela 4 czerwca 1950 r.

Nr 152 (1891)

Fragmety referatu  
wygłoszonego  
przez wicepremiera  
**A. ZAWADZKIEGO**  
na IV plenum CRZZ  
podajemy na str. 2

Międzynarodowy  
DZIEŃ DZIECKA

## Akcja w obronie pokoju objęła cały postępowy świat

### Obrady Biura Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju

LONDYN (PAP). Jak już donosiliśmy, w dniach 31 maja i 1 czerwca odbyło się w Londynie posiedzenie biura Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

W obradach wzięli udział: D'Arboussier — sekretarz generalny demokratycznego zrzeszenia narodów afrykańskich, Louis Ballot — znany działacz Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, prof. Bernal — wybitny uczyony angielski, Eugenie Cotton — przewodnicząca związku kobiet francuskich i przewodnicząca Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet, Growther — znany pisarz i uczyony, przewodniczący angielskiego Komitetu Obrony Pokoju, Yves Farge — przewodniczący francuskiego Związku Bojowników o Pokój i Wolność, Eduard Heiberg — przewodniczący duńskiego Komitetu Obrońców Pokoju, Aleksander Korniejczuk — pisarz, członek prezydium radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju, Jean Laffitte — pisarz francuski, A-

lain le Leap — wiceprzewodniczący francuskiej Powszechnej Konfederacji Pracy (CGT), Lin Ning — wiceprzew. Stałego Komitetu Chińskiego Kongresu Obrońców Pokoju i wiceprzewodniczący Chińskiej Federacji Związków Zawodowych, Elizabeth Moose — sekretarz amerykańskiego Kongresu Obrony Pokoju, Paul Robeson — znany śpiewak murzyński i bojownik o pokój, John Rogge — prawnik, wiceprzewodniczący Zrzeszenia Prawników USA, Emilio Sereni — senator, sekretarz włoskiego Komitetu Obrońców Pokoju, John Takman — przedstawiciel szwedzkiego Komitetu Obrony Pokoju, Charles Tillon — francuski działacz związkowy, członek Stałego Komitetu Związku Obrońców o Pokój i Wolność Marin Vire-Tuominen — sekretarz Stałego Komitetu

Obrońców Pokoju Finlandii, Ivor Montague — angielski reżyser filmowy i pisarz, Hocli-nova-Spurna — przewodniczący Związku Kobiet Czechosłowackich.

W toku obrad omówiono postępy akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim w celu szerzego jeszcze rozwinięcia kampanii zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim. Wzywa ono krajowe Komitety Obrony Pokoju, organizacje społeczne i kulturalne, oraz mieszkańców miast i wsi do wzmoczenia wysiłków w obronie pokoju i do wzajemnej wymiany w tym celu apeli pokojowych w skali ogólnosiwiatowej. Każdy mężczyzna i każda kobieta we wszystkich krajach świata powinien określić wyraźnie swe stanowisko w sprawie żądania zakazu bomby atomowej do chwili rozpoczęcia II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

Dziś rozstrzygają się losy ludzkości. Każdy mężczyzna i każda kobieta mają dziś przed sobą dwie drogi. Apel Sztokholmski daje wszystkim możliwość wybrania drogi pokoju.

### Rezolucja

W wyniku obrad Biuro uchwało następującą rezolucję: Biuro Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju stwierdza z zadowoleniem potężny rozwój kampanii o zakaz bomby atomowej. W toku tej kampanii zebrano dotychczas ponad 100 milionów podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

Dzięki tej kampanii ludzie najmniejszych przekonań uświadomili sobie straszną groźbę, jaka zawisła nad światem i ujrzeli możliwość odwrócenia tej groźby.

Apel Sztokholmski jest dla wszystkich ludzi, bez różnicy języka, sytuacji społecznej lub poglądów politycznych i wiarzeń religijnych, środkiem czynnego udziału w dziele ocalenia pokoju. Podpisy poszczególnych osób, gdy wyrażają się one w milionowych liczbach, stają się siłą zdolną do zażegnania niebezpieczeństwa wojny.

Biuro Stałego Komitetu wita przedstawicieli różnych wyznań i kościołów, którzy wypowiedzieli się przeciwko broni atomowej. Biuro wita każdą inicjatywę ze strony działaczy politycznych, członków związków zawodowych, uczonych i innych przedstawicieli inteligencji, którzy dopomagają do wciągnięcia narodów do czynnej walki przeciwko wojnie.

Biuro popiera deklarację Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, wzywającą do zakazu bomby atomowej. Biuro Stałego Komitetu uważa, że wszyscy ci, którzy wypowie-

dzieli się wyraźnie za zakazem broni atomowej, wnieśli tym samym swój wkład do walki o pokój. Wzywa ono wszystkich do zjednoczenia wysiłków w tej walce i do jej wzmoczenia. Biuro wzywa wszystkich obrońców pokoju do przyjaznego współzawodnictwa w celu szerzego jeszcze rozwinięcia kampanii zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim. Wzywa ono krajowe Komitety Obrony Pokoju, organizacje społeczne i kulturalne, oraz mieszkańców miast i wsi do wzmoczenia wysiłków w obronie pokoju i do wzajemnej wymiany w tym celu apeli pokojowych w skali ogólnosiwiatowej. Każdy mężczyzna i każda kobieta we wszystkich krajach świata powinien określić wyraźnie swe stanowisko w sprawie żądania zakazu bomby atomowej do chwili rozpoczęcia II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

Dziś rozstrzygają się losy ludzkości. Każdy mężczyzna i każda kobieta mają dziś przed sobą dwie drogi. Apel Sztokholmski daje wszystkim możliwość wybrania drogi pokoju.



Pod hasłem walki o trwały pokój i szczęście dziecka obchodzimy w tym roku Międzynarodowy Dzień Dziecka. Przystępując do wielkiego dzieła odbudowy zniszczonego kraju — Polska Ludowa troskę o młode pokolenie wysunęła na czoło swych zadań.

Aby zapewnić zdrowie i radość naszym dzieciom i pomnożyć dotychczasowe w tym zakresie osiągnięcia — potrzebny jest wspólny wysiłek całego społeczeństwa, potrzebny jest pokój.

Dlatego też w Międzynarodowym Dniu Dziecka miliony matek i ojców na całym świecie manifestują swą solidarność z obrońcami pokoju, dając tym samym dowód nieugiętej woli walki o szczęśliwe jutro swych dzieci.

### Realizacja wytycznych IV Plenum

## Szkolą się nowe kadry dla przemysłu

WARSZAWA (PAP). „Podstawą naszej polityki kadrowej jest poczynienie wszelkich wysiłków w kierunku jak najszybszego stworzenia nowej ludowej inteligencji przy jednoczesnym najpełniejszym wykorzystaniu starych kadr technicznych.”

(Z referatu przewodniczącego KC PZPR Prezydenta Bolesława Bieruta na IV plenum KC PZPR).

W myśl tych wytycznych odbyła się w Katowicach konferencja dyrektorów szkół zawodowych i dyrektorów wydziałów szkoleniowych przemysłu hutniczego, chemicznego, budowy maszyn ciężkich, metali nieżelaznych i wyrobów metalowych. Na konferencji omówiono zagadnienia realizacji planu szkoleniowego w celu zapewnienia ciężkiemu przemysłowi wykwalifikowanych kadr robotniczych i technicznych.

W konferencji udział wzięli prezes CUSZ — J. Zarzycki — przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, inż. K. Zawitaj oraz dyrektor departamentu szkolenia zawodowego MPC Lubaszko.

W celu dostarczenia ciężkiemu przemysłowi odpowiedniej liczby robotników i techników przewiduje się znaczną rozbudowę szkolnictwa zawodowego, tak zasadniczego I stopnia, szkolącego wykwalifikowanych

robotników i innych pracowników, jak i II stopnia, przygotowującego kadry techników i innych pracowników o podobnych kwalifikacjach.

O dynamice rozwoju akcji szkoleniowej w przemyśle ciężkim w okresie planu 6-letniego świadczy m. in. fakt, że liczba absolwentów szkół I stopnia dla hutnictwa wzrosła o 627 proc., zaś dla przemysłu chemicznego — 822 proc. Szczególny nacisk położony zostanie na zwiększenie szkolenia sił kwalifikowanych w stopniu technika. W okresie planu 6-letniego wzrost ten w hutnictwie wyniesie 580 proc., w metalu — 415 proc., w chemii — 418 proc.

LUBLIN (PAP). W Lublinie odbyły się dwudniowe obrady dyrektorów szkół zawodowych z terenu całego województwa.

Głównym tematem obrad było zagadnienie przygotowania jak największej liczby odpowiednio przeszkolonych kadr, które przyspieszą realizację zadań planu 6-letniego.

W bież. roku około 50 proc. absolwentów szkół podstawowych przygotowuje się do wstąpienia do szkół zawodowych.

W planie 6-letnim na terenie województwa lubelskiego przewidziano budowę pięciu wielkich internatów kosztem 200 mil. zł oraz 14 budynków dla pomieszczenia szkół zawodowych, kosztem 1 miliarda 207 mil. zł, w których liczba uczniów wzrośnie o dalsze 6 tys. osób.

## Międzynarodowy Dzień Dziecka dniem radości dzieci Polski Ludowej

WARSZAWA (PAP). Radośnie obchodzi swe święto młodzież i dlatwa Polski Ludowej, Budynki i sale szkolne młodzież udekorowała flagami licznymi transparentami i hasłami głoszącymi, iż walka o pokój jest walką o zapewnienie szczęśliwej przyszłości młodego pokolenia.

W miastach i wsicach odbywają się imprezy okolicznościowe. Uruchomiane są nowe placówki i instytucje opieki nad matką i dzieckiem.

We wszystkich szkołach raz dary tzw. „paczki przyjaźni”, dla dzieci w krajach kapitalistycznych i kolonialnych. Powiatowe i miejskie komitety obywatelskie obchodu MDD przygotowały liczne imprezy — niespodzianki oraz

upominki dla dzieci. Poważny udział w obchodzie MDD bierze Związek Zawodowy Górników.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka uruchomione są w województwie śląskim nowe placówki i instytucje, służące opiece i wychowaniu dziecka. M. in. odbyła się w Chorzowie uroczystość otwarcia przedszkola przy hucie „Batory”. Przedszkole mieści się w pięknej dużej willi, położonej w obszernym parku.

W 10 obszernych i jasnych salach urządzono m. in. pokój zabaw, pokój nauki i tzw. „majsterkowania”, gabinet lekarski, jadalnię, umywalnię z natryskami, szatnię itp. Koszty przebudowy i remontu willi oraz urządzenie wewnętrznego przedszkola wyniosły około 8 500 tysięcy zł. W przedszkolu znajdzie należytą opiekę 140 dzieci matek pracujących oraz dzieci przodowników pracy, posiadających liczne rodziny.

W bieżącym roku powstanie w kraju 15 nowych „Domów Dziecka”. W nowootwartym Domu Dziecka znajduje się wszystko, co dziecku od pierwszych dni życia, aż do wieku 10 lat może być potrzebne. „Dom Dziecka” w Poznaniu jest wyposażony w bogaty asortyment towarów. Planę przewidują dalszą rozbudowę pewnych działów: sportowego, konfekcji dziecięcej i stoisk zabawkarskich.

Szczególnie zainteresowanie dzieci wywołuje „Raik dziecięcy”, pomyślany jako solarium. Na czas czynienia zakupów matki pozostawiają swoje pociechy w „raiku”, gdzie dzieci korzystają z zabawek, huśtawek, ześlizgów itp. pod opieką fachowych wychowawczyń. Uzupełniają „raik” klaski z kanarkami, papużkami, akwaria z egzotycznymi rybkami itp.

### B. starosta gorzowski Jarosław NOWICKI przewodniczącym PRN pow. poznańskiego

W Poznaniu odbyło się w dniu wczorajszym uroczyste posiedzenie Powiatowej Rady Narodowej powiatu poznańskiego. Z ramienia prezydium WRN i KW PZPR uczestniczył w obradach dyr. Wł. Kostro. Wygłosił on również referat o zadaniach i funkcjonowaniu terenowych organów jednolitej władzy państwowej. Posiedzeniu przewodniczył radny Czesław Borucki z Pobiedzisk.

W wyniku tajnego głosowania wybrano prezydium nowej Powiatowej Rady Narodowej. Weszli do niego: jako przewodniczący Jarosław Nowicki, dotychczasowy starosta powiatu gorzowskiego, jako wiceprzewodniczący Władysław Kruk, dotychczasowy przewodniczący Pow. Zarządu Zw. Samopomocy Chłopskiej oraz Jan Kawicki, sekretarz Zarządu Gminnego w Czerwonaku.

Zebrani przyjęli wynik wyborów spontanicznymi oklaskami i okrzykami na cześć Polski Ludowej.

Na zakończenie obrad wystosowano depezę do Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta. Czytamy w niej m. in.: „W dniu, w którym przystępujemy do realizacji nowej, wielkiej reformy ustrojowej, zapewniamy Cię Obywatelu Prezydencie, że idąc za Twym przykładem, dołożymy wszelkich starań, aby powiązać najściślej pracę Rady Narodowej i jej Prezydium z szeroko masami ludźmi pracy, a przez to przyczynić się do szybszej budowy socjalizmu w Polsce”. (wm)

### UWAGA korespondencji!

Dzisiaj w niedzielę o godzinie 11.30 w programie lokalnym Rozgłośni Poznańskiej Polskiego Radia nadana zostanie pierwsza pogadanka inauguracyjna, cykl prelekcji na temat roli i zadań oraz form i metod pracy Korespondentów Robotniczo-Chłopskich.

### TELEGRAM Józefa STALINA do Centralnej Rady ZWIĄZKU WOLNEJ MŁODZIEŻY NIEMIECKIEJ

MOSKWA (PAP). Dzienniki moskiewskie publikują następujący telegram Józefa Stalina do Centralnej Rady Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej. „Dziękuję za pozdrowienia od młodych niemieckich bojowników o pokój — uczestników ogólnoniemieckiego zlotu młodzieży.

Zyczę młodzieży niemieckiej — aktywnemu budowniczemu jednolitych, demokratycznych i miłujących pokój Niemiec nowych sukcesów w tej wielkiej sprawie.”

(—) Józef Stalin

# Związki zawodowe - kuźnia nowych kadr

Fragmenty referatu wygłoszonego przez wicepremiera Aleksandra Zawadzkiego na IV Plenum CRZZ dnia 31 maja br.

**P**lenum nasze odbywa się po IV Plenum KC PZPR, poświęconym zadaniom partii klasy robotniczej w walce o nowe kadry — powiedział na wstępie wicepremier Zawadzki.

Zadania te sformułował Towarzysz Bierut w swym referacie, stanowiącym wielki ładunek głęboko-partijnego optymizmu i wiary w twórcze siły klasy robotniczej i mas pracujących — gospodarzy Polski Ludowej.

Wskazania Tow. Bieruta w najistotniejszy sposób dotyczą związków zawodowych, których rolę określił on zaszczytnie jako rolę

## kuźni nowych kadr.

Sprawę zadań związków zawodowych w dziedzinie kadrowej czynimy centralną sprawą Plenum, dlatego, że mimo niewątpliwych osiągnięć jakie mamy, wszystkie podstawowe braki oraz ujemne zjawiska w rozwiązywaniu problemu kadr, o których mówi Tow. Bierut, w całej pełni tyczą się również związków zawodowych.

Po pierwsze dlatego, że nie wystarcza czynność klasowa, oczyszczenie szeregów z obcych elementów i słuszne postawienie zadania w zakresie polityki kadrowej w ogóle, a szkolenia związkowego w szczególności.

Decydującą rzeczą jest — konsekwentne, uparte i planowe realizowanie słusznych uchwał. Tyczy się to szczególnie trudnej i odpowiedzialnej sprawy doboru materiału ludzkiego do szkół na stanowiska w aparacie związkowym, gospodarczym i inn., opiekowanie się wysuniętymi, przesuwania ich na pracę najbardziej odpowiedzialną ich zdolnością i zamiłowaniem, ewidencji przeszkolonych, ustawicznego doszkadzania kadry związkowej.

Nasze kierownicze instancje związkowe nie umiejętnie posiadały dopiero w załączku, a są jeszcze takie, które nadal nie posiadają jej zupełnie. Nie ruszyła też z miejsca, zasadnicza sprawa rejestrowanej rezerwy kadrowej w poszczególnych związkach, rezerwy na szkoły, na doszkadzanie, na wysunięcie.

Po drugie dlatego, że sprawa polityki kadrowej nie stała się jeszcze stałym zadaniem kierownictwa związkowego. —

Wciąż też jeszcze pokutuje w Instancjach związkowych żywość wąska, partykularna — powiedzmy — zaściankowo-traktowanie spraw kadrowych. Wciąż traktuje się sprawę kadr biurokratycznie, nie cenią się kadr, wciąż szkoda jest „postrzębionych, niezastąpionych” ludzi, wciąż nie ma ludzi, nie widzi się ludzi, choć przecież wszędzie dziś tak jest, jak to widział w 1904 roku Lenin w polemice z ekonomistami:

„Ludzi nie ma — ludzi jest mnóstwo” („Co robić?”)

Podstawowym źródłem braków i słabości w pracy związkowej na odcinku kadr jest niedostateczne rozumienie zadań, jakie stanęły przed nami na nowym, wyższym etapie naszej rewolucji socjalistycznej — na etapie realizacji planu 6-letniego, planu budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

W naszej pracy w ciągu ubiegłych kilku lat budownictwa władzy ludowej w Polsce dużo uwagi poświęciliśmy sprawom naszej linii politycznej.

Dzięki temu mamy dziś jasną linię polityczną naszego działania, reprezentowaną i konsekwentnie wcielaną w życie przez partię naszej klasy robotniczej — PZPR.

Ale właśnie teraz — na te naszych osiągnięć politycznych, gospodarczych i kulturalnych wyraźniej niż kiedykolwiek ujawniają się — stanowiące trudności naszego wzrostu — dysproporcja między tymi osiągnięciami a osiągnięciami na odcinku kadr. Te dysproporcje stają się tym dotkliwiej odczuwalne, że dziś wysunięte one na tle konkretnej nowej

sytuacji, znamiennej naszym wejściem w pierwszy rok planu 6-letniego, a więc w warunkach realizacji tego planu i pokonywania wszystkich trudności, związanych z tą realizacją.

By rozwiązać ten problem, kierować się winniśmy naukami Lenina i Stalina o kadrach.

Na XVIII zjeździe WKP (b) Towarzysz Stalin dał klasyczne określenie stosunku linii politycznej do roli kadr w urzędowym życiu tej linii:

„Gdy już wypracowana została — mówi Tow. Stalin — słuszna linia polityczna, sprawdzona w życiu, kadry polityczne stają się decydującą siłą kierownictwa partyjnego i państwowego. Posiadają słuszną linię polityczną — to oczywiście pierwsza i najważniejsza sprawa. To jednak nie wystarcza. Słuszna linia polityczna potrzebna jest nie dla deklaracji, lecz na to, aby wcielić ją w życie. Żeby jednak wcielić tę słuszną linię polityczną potrzebne są kadry, potrzebni są ludzie rozumiejący polityczną linię partii, traktujący ją jako swoją własną linię, gotowi wcielić ją w życie, umiejący urzeczywistniać ją w praktyce i mogący odpowiadać za nią, bronić jej, walczyć o nią. Jeśli tego nie ma, to słusznej linii politycznej grozi pozostanie na papierze”.

## Sprawa wychowania nowych kadr

posiada w pracy związków zawodowych niejako dwie strony, nierozdzielnie ze sobą związane. Pierwsza, podstawowa, tycząca się tworzenia masowego rezerwu kadr, to podnoszenie na wyższy poziom ideologiczny, polityczny i fachowy mas, zorganizowanych w związkach oraz wylanianie i podnoszenie na wyższy poziom masowego, dołowego, społecznego aktywu związkowego — przez wychowanie w duchu nowego, socjalistycznego stosunku do pracy i własności społecznej, w duchu nowego stosunku do Państwa Ludowego, w duchu coraz głębszego poczucia odpowiedzialności za dzieło budowy socjalizmu, za losy swego kraju.

I druga, bazująca na wynikach pierwszej, to wylanianie z rezerwu aktywu dołowego, szkolenie, rozstawianie doborowej, sprawdzonej, oddanej i wierniej swej klasie i swemu państwu, kadry kierowniczej — dla awansowania w pracy i wysuwania na odpowiedzialne stanowiska w instancjach związkowych i ich aparacie, w aparacie gospodarczym i państwowym oraz dla przekazywania najlepszych i najzdolniejszych — w drodze największego i najzaszczytniejszego awansu — do pracy w aparacie partyjnym. Ulepszyć należy niedostateczną dotychczas, ciągłą pomoc i opiekę nad wysuniętymi.

Wychowywanie masowego rezerwu kadr realizują nasze związki w procesie wykonywania planów produkcyjnych, rozwijania współzawodnictwa, nowatorstwa i racjonalizatorstwa, w procesie pracy kulturalno-oświatowej, w domach kultury, w świetlicach i w samych zakładach pracy oraz w procesie pracy organizacyjnej, bezpośrednio związanej z pracą kadrową, a mającej swe szczególne znaczenie na szczeblu rad zakładowych i grup związkowych.

## Rozwija się współzawodnictwo

w coraz nowych jego formach i z niebywałym dotychczas rozmachem, zabezpieczając przedterminowe wykonanie naszych planów gospodarczych. Tegoroczne 1-majowe zobowiązania krótkofalowe, podejmowane pod hasłem walki o pokój, przyniosły Państwu przeszło 15 miliardów złotych dodatkowej produkcji. Poza tym uzyskaliśmy ponad 3,2 mld. zł z przyspieszenia obrotów.

Znane są nam ogromne dotychczasowe wyniki zobowiązań długofalowych, podejmowanych na początku tego roku z inicjatywy tow. Markiewki. W roku 1949 nasi robotnicy i pracownicy techniczni zgłosili 13 000 wniosków racjonalizatorskich, co przyniosło oko-

ło 7 mld. zł oszczędności. Około 20 000 robotników i pracowników technicznych jest członkami klubów racjonalizatorskich, a drugie tyle posiada tytuły „przodownika pracy” i „zastępcy przodownika pracy”.

Cyfrę to świadczą, że przekształcając na ład socjalistyczny życie swoje i swego kraju, nasza klasa robotnicza przekształca sama siebie, wylania spośród siebie szeroką kadre ludzi nowych, zdolnych, świadomych budowniczych ustroju socjalistycznego.

Coraz szerzej rozwijają nasze związki pracę kulturalno-oświatową i polityczno-wychowawczą wśród mas pracujących.

Jednakże na obu tych podstawowych odcinkach pracy związkowej — produkcyjnej i polityczno-wychowawczej — nasze związki wykazują zasadnicze niedomagania i braki.

Na niedomagania te zwracał już uwagę II Kongres Związków Zawodowych, a także II i III Plenum CRZZ. Należą do nich w produkcji:

**1** Ciągłe nienadążanie za inicjatywą i aktywnością mas, za coraz to nowymi formami współzawodnictwa, za pomysłami nowatorskimi i racjonalizatorskimi. Niepodchwytanie w porę i niestwarzanie operatywnie warunków dla rozwoju tych przejawów inicjatywy i aktywności naszej wspierającej klasy robotniczej i przodkującej inteligencji technicznej. Nieprzejawianie należytego uporu w walce z biurokratyzmem i bezdušnością, hamującymi twórcze dążenia mas.

**2** Ciągłe niedostateczna, a niekiedy wręcz znikoma zdolność naszych ogniw związkowych do organizowania wymiany doświadczeń przodujących współzawodników nowatorów, racjonalizatorów.

**3** Ciągłe szwankujące opieka nad przodownikami pracy, nowatorami i racjonalizatorami oraz ich rodzinami.

W pracy kulturalno-oświatowej i polityczno-wychowawczej wymienić trzeba trzy główne braki:

**1** Wciąż jeszcze nie umiejętnie wiążą pracę świetlic i domów kultury z produkcją, z zadaniami planów gospodarczych z popularyzowaniem przodujących ludzi Polski Ludowej, ich pomysłów i osiągnięć.

**2** Wciąż jeszcze nie umiejętnie przenosimy na nasze zakłady pracy masowo-politycznej, masowej propagandy. Staje przed nami pilne zadanie pogłębienia całokształtu form i treści pracy związkowej, pracy masowej polityczno-wychowawczej i propagandowej, w zakładach przemysłowych, w transporcie, w urzędach, instytucjach itd.

Możemy w tym względzie czerpać z wielkich doświadczeń radzieckich związków zawodowych i powinniśmy to coraz lepiej czynić.

**3** Wciąż jeszcze nie widać dostatecznie w naszej związkowej pracy kulturalno-oświatowej i polityczno-wychowawczej dogłębnej i powszechnej przelomu w kierunku przezeń, wszechstronnej, ofensywnej działalności — w walce z obcą burżuazyjną i drobnomieszczańską ideologią, w walce z podstępą, zmieniającą umiejscowienie swe formy działalności wroga klasowego.

I w tym względzie mamy wiele do nauczenia się z doświadczeń radzieckich związków zawodowych i powinniśmy to wytrwale czynić.

Wszystkie wymienione wyżej nasze braki na odcinkach produkcyjnym oraz kulturalno-oświatowym i polityczno-wychowawczym stanowią niewątpliwie przeszkodę na drodze do pełnej realizacji hasła „Związki zawodowe — kuźnia nowych kadr”, na drodze do pełnej realizacji postawionych przez partię przed związkami zadań przygotowywania i wychowywania masowego rezerwu kadr na coraz wyższym poziomie ideologicznym, politycznym i fachowym.

Przechodząc do omówienia trzeciej z podstawowych dziedzin pracy związkowej —

dziedziny pracy organizacyjnej, wicepremier Zawadzki mówi:

„Chodzi w tej sprawie o stworzenie najlepszej i najcelowszej struktury organizacyjnej poszczególnych związków, a szczególnie najlepszych form i metod organizacyjnych dla rozwoju współzawodnictwa pracy, nowatorstwa i racjonalizatorstwa, zobowiązań krótko i długofalowych, wymiany doświadczeń, narad produkcyjnych itd. w zakładzie pracy”.

Chodzi o rozwiązanie na tej drodze decydującej dla problemu kadrowego sprawy codziennego powiązania instancji związkowych z masami i ich wybijaniem się aktywnie, który jest, którego jest coraz więcej, który rośnie politycznie, lecz którego nie widać, nie rejestrują, nie obserwują, nie tworzą z niego rezerwy kadrowej, nasze ognia i instancje związkowe. Dzieje się tak wskutek zasadniczych zaniedbań i wad w ich stylu pracy, wskutek nie zajmowania się tą sprawą przez kierownictwa, a spychania jej na wydziały personalne, pełniące w niektórych związkach dziwną rolę wydziałów posługowych, powołanych jakoby do tego, by tylko szukać ludzi, znaleźć ludzi, dać ludzi na każde żądanie tego czy innego kierownika wydziału, podczas, gdy powinny one, wykonując i tego rodzaju zadania, być w rękach zarządów i ich przełożonych i sprężystym aparatem ich przemysłowej, dalekowszereżnej, planowej polityki kadrowej w najszerszym jej pojęciu.

**PODSTAWOWYMI W NASZEJ STRUKTURZE ZIAZKOWEJ KOMORKAMI ORGANIZACYJNYMI SA RADY ZAKLADOWE I ODDZIALOWE**

Z ich komisjami oraz grupy związkowe. Praca z radami zakładowymi, oddziałowymi grupami związkowymi i meźami zaufania oraz delegatami ubezpieczeniowymi i społecznymi inspektorami pracy stanowczo wymaga we wszystkich naszych związkach przelomu.

A trzeba sobie powiedzieć, że bez tego przelomu, związki nie spełnią swej roli kuźni nowych kadr, nie stworzą ujętego organizacyjnie rezerwu kadr robotniczych i pracowników.

Przełom leży na drodze skierowania całego politycznego i organizacyjnego wysiłku kierowniczych instancji związkowych włącznie z zarządami głównymi i CRZZ, na zakłady pracy, na powiązanie się ich z życiem, pracą i problemami, na udzielenie maksymalnej uwagi i otoczenie maksymalną opieką rad zakładowych i grup związkowych.

## Uczyz nas tego doświadczenie radzieckich związków zawodowych

z którym zapoznaliśmy się w czasie pobytu naszej związkowej delegacji w Związku Radzieckim, i z którym zapoznaliśmy się dzięki pobytowi delegacji radzieckich związków u nas. Doświadczenie to wskazuje, że radzieckie związki zawodowe kierowane przez wielką partię Lenina — Stalina, dlatego są tak cenione w Związku Radzieckim, dlatego spełniają z honorem swe wielkie zadanie, o którym mówił na aktywie warszawskim kierownik bawiący u nas delegacji tow. Rzanow, że pracą ich wra i kipią zakłady pracy — prawdziwe dziś twierdzenie socjalizmu w ZSRR, że związki na wszystkich szczeblach powiązane są z klasą robotniczą bezpośrednio tam, gdzie ona pracuje i tworzy polegę swej socjalistycznej ojczyzny, że w pracy swej w dziedzinie produkcji, jak i masowo-politycznej, związki widzą nie tylko masę, jak to się u nas jeszcze nie ma, a w każdym razie nie ma w niezbędnym dziś stopniu.

Omawiając skutki podstawowego błędu w nastawieniu wielu kierowników naszych związków, którzy nie ogniskują uwagi na rezerwie kadrowej w zakładach pracy, wicepremier Zawadzki podkreśla: „Stąd zbyt mała liczba 17 000 robotników i robotnic wysu-

niętych na kierownicze stanowiska, na co zwrócił uwagę Tow. Bierut w swym referacie na IV Plenum KC Partii.

## WSKAZANIA NASZEJ PARTII ODNOSZA SIĘ BEZPOŚREDNIO DO ROLI I ZADAŃ ZIAZKÓW ZAWODOWYCH — KUZIŃ NOWYCH KADR

Dolęca one każdego ognia związkowego i każde ogniwo związkowe musi je sobie głęboko przyswoić przez wypracowanie nowego stylu pracy związkowej na odcinku kadrowym.

Zadania te nasze związki spełnić mogą tylko w najciślejszym powiązaniu swej pracy z pracą ogniw partyjnych i pod kierownictwem odpowiednich komitetów partyjnych przy prawidłowym ustawieniu tej współpracy.”

W drugiej części przemówienia wicepremier Zawadzki szeroko omawia akcję walki o pokój przeciw imperialistycznym podżegaczom wojennym, podkreśla dużą aktywność związków zawodowych w tej akcji i wskazuje, że według danych z ośmiu ORZZ w „trójkach” zbierających podpisy, brało udział 76 tysięcy aktywnistów związkowych, zwołano około 9 tysięcy zebrań z udziałem półtora miliona osób, zwołano 6,5 tysięcy zebrań rad zakładowych.

## Walka o Pokój

jest i powinna zostać naczelnym hasłem i obowiązkiem każdej instancji i ognia związkowego, każdego świadomego związkowca.

Podstawowym elementem wzrostu uświadomienia mas pracujących w walce o pokój, jest wzrastające przywiązanie i miłość tych mas do Związku Radzieckiego, któremu naród polski zawdzięcza dwukrotnie swą niepodległość i jej dzisiejsze zagwarantowanie w oparciu o ZSRR, którego zwycięstwo nad hitleryzmem nasza klasa robotnicza i lud polski zawdzięczają możliwość ujęcia władzy w swe ręce, którego bezinteresownej, bratniej pomocy zawdzięczamy szybką odbudowę kraju i jego stolicę, nasz szybki i zwycięski marsz do socjalizmu, którego wielkiej stalinońskiej polityce zagranicznej zawdzięczamy powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, uznającej nienaruszalność naszych granic zachodnich — granic pokoju.

Wychowanie mas w duchu proletariackiego internacjonalizmu i nierozdzielnie z nim związanego ludowego patriotyzmu wiąże się najgłębiej z zadaniami naszych związków zawodowych w ich roli kuźni nowych, oddanych i uświadomionych kadr.

Swą walkę o wykonanie i przedterminowe wykonanie planów produkcyjnych, o szeroki rozwój współzawodnictwa i ruchu racjonalizatorskiego, o ustawniczy wzrost wydajności, o socjalistyczną dyscyplinę pracy, posiadającą zasadnicze znaczenie w walce o nowego człowieka, o nowe kadry, nasze związki łączą nierozdzielnie z pracą nad poprawą materialnych i kulturalnych warunków bytu klasy robotniczej i inteligencji, nad ochroną pracy robotnika, z troską o przodowników pracy i ich rodziny.

Po omówieniu szeregu zdobyczy klasy robotniczej jak: Karła Górnicza, ustawa o urlopach, ustawa o społecznej inspekcji pracy, poprawa płacy hutników, uchwała o funduszu socjalnym, o funduszu zakładowym, przyznanie dodatków rodzinnym robotnikom rolnym itd. wicepremier wskazuje na

## zadania związków zawodowych w pracy rad narodowych

„Wypracowanie najwłaściwszych form powiązania pracy związków zawodowych — szkoby gospodarowania i rządzenia — z pracą rad narodowych, wyrażających fakt, że cała władza w Polsce Ludowej należy do mas pracujących, wypracowanie najlepszych form powiąza-

nia rad narodowych z zakładami pracy i wciąganie tą drogą szerokich mas związkowych do współzawodnictwa krajem — oto jedno z konkretnych zadań naszych związków w obecnej chwili, zadań, mających bezpośredni związek z ich rolą kuźni nowych kadr.

Swą odpowiedzialną rolę głównej transmisji Partii do mas, szkoły gospodarowania, szkoły rządzenia, szkoły komunizmu, kuźni nowych kadr robotniczych i pracowniczych, nasze związki spełnią pod warunkiem utrzymania nierozwalnego i wciąż pogłębiającego się związku z masami, pod warunkiem gruntownej poprawy swego stylu pracy, pod warunkiem wychowania szerokiego aktywu społecznego.

Istnieją dziś realne warunki i możliwości, by na nasze związki w krótkim czasie posiadały 500 do 600-tysięczny aktywny dołowy — rezerwu, polegających ciągle troskliwej politycznej opiece, szkoleniu i doszkadzaniu kadr związkowych.

Oto podstawa wszelkiej naszej związkowej polityki kadrowej.

Na tej podstawie bazować się winien dobór kadr do aparatu związkowego i do szkół związkowych.

W parze z tym zwrócić należy najbaczniejszą uwagę na pomoc, której potrzebuje od nas szeroki zastęp towarzyszy, jacy wybrani zostali w ciągu ubiegłego roku, a szczególnie po III plenum CRZZ, do zarządów głównych, ORZZ, PZZ, rad zakładowych.

W parze z tym powinniśmy, realizując wytyczne III i IV Plenum KC Partii i III plenum CRZZ, rozwijać niezmordowanie i na coraz wyższym ideologicznym poziomie nasze szkoły związkowe wszystkich szczebli i rodzajów.

Wreszcie zaostrzyć trzeba całą naszą czujność oraz wzmoczyć nową energią cały nasz wysiłek w pracy wśród kobiet i młodzieży.

W najbliższym czasie trzeba przeprowadzić wybory rad kobiecych, które współpracują w sprawach warunków pracy i bytu kobiet, z radami zakładowymi i pod ich kierownictwem, powinny odgrywać poważną rolę w mobilizacji kobiet pracujących zarówno do zadań produkcyjnych, do współzawodnictwa pracy, jak i do wszystkich innych zadań, którym poświęcona jest praca związków zawodowych.

Trzeba wreszcie zlikwidować niedopuszczalne zjawisko braku przedstawicieli kobiet oraz przedstawicieli organizacji młodzieżowej ZMP, w zarządach związkowych, w radach zakładowych, pomijanie ich na stanowiskach meźów zaufania.

Praca wśród kobiet i młodzieży — to nieodłączna i niezwykle ważna część wypełniania przez związki ich roli kuźni nowych kadr.

Wypełniając nasze wielostronne zadania, jakie stawia przed nami każdorazowo sytuacja, jakich wypełnienia oczekuje od nas klasa robotnicza, jakie wskazuje nam nasza Partia, jakie stawiają przed nami doświadczenia budownictwa socjalistycznego w ZSRR, jakie stanowią o najistotniejszej treści pojęcia roli związków zawodowych — kuźni nowych kadr, pamiętajmy słowa wielkiego Lenina:

„Im mniej organizacyjnego doświadczenia posiada lud... z tym większym zdecydowaniem należy się zabrać do budownictwa organizacyjnego samego ludu”.

W zakończeniu referatu stwierdza wicepremier Zawadzki, że poważny przełom zapoczątkowany w pracy związkowej po II Kongresie Zw. Zaw. mógł się rozpocząć w naszych związkach dlatego, że II Kongres Związkowy odbył się po kongresie zjednoczeniowym Partii i oparł swe uchwały o ideowo-polityczne wskazania Partii.

Dalszy krok w naszej pracy związkowej na drodze wychowywania nowych kadr niewątpliwie zostanie dokonany, ponieważ natchnienie i wskazania do dalszej pracy nasze związki czerpać będą z IV plenum KC Partii.

# Pośród lasu rośnie młody las

W Wielkopolskim Parku Narodowym wiosna ustępuje miejsca upalnemu latu. Kwitną właśnie akacje. Silna woń kremowych kwiatów przenika leśną gestwinę, rozwiewa się na okoliczne pola i łąki, rozprasa na taflach cichych jezior i bajorów. W poszyciu borów kwitną już poziomki, na mokradłach panoszą kolonie żółtych jaskrów, w cienistych ostępach wędna konwalia spowite wonną aurą. A las gwarzy dzwonieniem świerszczy i koników, bzykaniem pszczoł i żuków, świergotem ptactwa, poszumem koron... Gdzieś w ukryciu stuka dzięcioł, gdzieś kuka kukułka, pluska fala pod rzucającą się w siewiu rybą...

W głębi tych borów, nad kobaltowymi wodami Góreckiego Jeziora, stoi samotny pałac, otoczony wysokim murywanym parkanem. Poprzez kratownicę jego bramy zobaczyć można stylową fasadę budynku, zwieńczoną szerokim tarasem, obramowaną klombami kwiatów i krzewami liliiowo-kwitnacych rododendronów. Wokół szmerzą strzeliste sosny, rozłożyste buki, dęby i brzozy, świerki i jesiony.

## Herb z dziecięcą główką

Z bliska pałac imponuje nieskazitelną czystością szlacheckich tynków i gustownym zastosowaniem motywów dekoracyjnych. Już od zewnątrz domyślnie się można doskonalego rozplanowania urządzeń wewnętrznych.

Wielkopolanom dobrze są znane krótkie dzieje pałacu w Jeziorach. Wybudowały go w najcięższym okresie wojennej niewoli ręce polskich robotników i architektów, ozdobili go nasi artyści i dekoratorzy. Stylowy pałac służyć miał wrogowi, ale dziejowe wydarzenia zmieniły wszystko. Pałac stał się własnością tych, którzy go wznieśli.

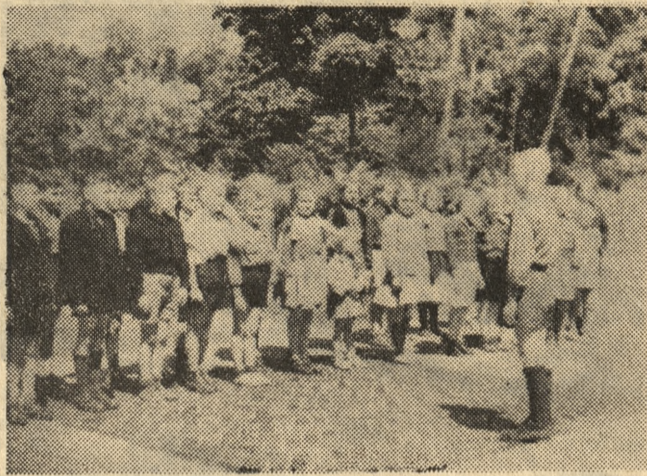
Dzisiaj nad centralnym wejściem wisi mały, artystycznie skomponowany herb, w którym pod dziecięcą główką widnieją trzy literki „TPD”. Ten herb i te literki to symbol Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Trzy lata temu budynek wraz z zabudowaniami gospodarczymi i pięknym, obszernym parkiem cfiarowało Państwo Towarzystwo dla potrzeb najmłodszych obywateli. Rok temu TPD urządziło w nim prewentyrium dla dzieci w wieku od 7 do 10 lat.

Nie stosując się biurokratycznie do określonej rozpiętości wieku, Ubezpieczalnie Społeczne skierowały do prewentyrium w Jeziorach dzieci słabowite, anemiczne, skłonne do zachorowań i wycieńczone. Tu — w otoczeniu dziko wybujałej przy-

rody w idealnych warunkach i pod troskliwą opieką lekarską oraz wychowawczą — dziatwa nabiera zdrowych rumieńców, czerpie siły i radość życia, rozwija umysł i ciało, uczy się społecznego współżycia, porządku i dyscypliny.

## W Rzeczypospolitej Dzieci

Wysoki parkan to jakby granica małej Rzeczypospolitej Dzieci, a żelazna brama to



Ranny apel.

rogatka, za którą — dla przybywającego na 3-miesięczny pobyt dziecka — zaczyna się tajemniczy, lecz przecież ciekawy i frapujący świat.

U tej bramy, wrażliwe często mamusi, ze łzami w oczach żegnają swe pociechy i obspójając je zbytnimi radami długo spoglądają na oddalającego się Jasia lub Małgosia. Odchodzą w końcu z sercem ciężkim i wzburzonym niepokojem.

A Jaś lub Małgosia kroczą z dozą lęku ku jasnemu pałacowi. Rozwarłe szeroko oczy patrzą na stare drzewa, na kwiaty i klomby, zatrzymują się spojrzaniem na gromadce zadowolonych już rówieśników, bawiących się bez troski na tarasie. Tak tu inaczej aniżeli w dusznym mieście, tak ładniej niż we własnym domu, przestrzennie i weselej.

Za skrzydłami ciężkich drzwi wrażenia się potęgują. Jaś lub Małgosia nigdy jeszcze nie oglądali tak gładkich i lśniących parkietów, estetycznych i równych mebli, tak jasnych i obszernych sal, w których nie brak kwiatów i obrazków, gazetki ściennej, pianina, radia, szafki z książkami i kasetkami, w których na pewno są gry.

Najprzykrejsze są naturalnie pierwsze godziny pobytu, kiedy obce chwilowo panie dopełniać muszą formalności, wskazują które łóżeczko należyć będzie do Jasia, a które do Małgosia, przy którym stole przybysze jadać będą posiłki i kto będzie się nimi opiekował.

Pierwszy dzień mija w pewnym oszołomieniu, ale następnego dnia już zanika tęsknota za domem i najbliższymi. Jaś i Małgosia wciągają się w nowe życie, które porwya ich mimo resztek nurtującej nieufności. Na dasy nie ma zresztą czasu.

## Słońce nad lasem

Rankiem — gdy słońce wychyla się zza ciemnej ściany boru, zegar w pokoju kierowniczkii Janiny Wasilewskiej

wskazuje godzinę siódmą. O tej porze w uspionym dotychczas pałacu zaczyna się gwar. Spokojna pobudka splasza sen z sypialnych sal. Działwa zrywa się z łóżek i w najprymitywniejszym stroju zbiera się na ranną gimnastykę. Jeszcze tylko jedno spojrzenie na nisko w dole mieniające się jezioro, na którym mała zalesiona wyspa podobna jest do wielkiej kępy; na granatowy las zamakający widnokrąg i na bajecznie kolorowe niebo.

zapomina się o rozwijaniu umyślu. Cztery wykwalifikowane siły nauczycielskie z kierownikiem Konradem Straszewskim na czele dokładają starań, by nie męcząc nauczyć możliwie najwięcej. W ciepłej atmosferze wzajemnej życzliwości pogłębia się uczucie koleżeństwa i współpracy, a to sprzyja osiąganiu dobrych wyników. Działwa organizuje samorząd szkolny, pomoc uczniowską, uczy się kolektywnego współdziałania, interesowania się zagadnieniami społecznymi, rozwija swe wartości i talenty.

Talenty ujawniają się szybko w każdym turnusie. Ot chociażby teraz. 9-letnia Grażynka Lewandowska i Baśka Małolepsza okazały się młodymi wirtuozkami. Obie zreźnie grają na pianinie. Pierwsza z nut, druga z pamięci. Nie brak niógdy zdolnych rysowników, deklamatorów, tancerek i społeczników. Rozdmuchuje się te iskiarki indywidualnych uzdolnień, pielęgnuje drzemiące w dzieciach zamilowania, by kiedyś państwo i naród zdobyły nowych wartościowych obywateli.

## Mała Rada w małym państwie

W małym państwie dzieci rządzą się własnymi prawami. Mają swą Radę, swój sąd i swe władze. Społeczność w zmniejszeniu. Ach — z jaką powagą 14-letnia Krysia Pytelówna piastuje „odpowiedzialne” stanowisko przewodniczącego dziecięcej rady. Z godnością dorosłych sekunduje jej Włodzio Jurkiewicz z Gorzowa, Ryś Szostak z Krotoszyna, przewodniczący poszczególnych sekcji: oświatowej, przyrodniczej, artystyczno-technicznej, sportowej, pocztowej, garderobianej i higieniczno-estetycznej.

Rada, pod dyskretnym kierownictwem wychowawców, rozwiązuje zakładowe problemy, decyduje i rozstrzyga, odwołuje się do sądu, sprawuje ogólny dozór nad działwą, organizuje współzawodnictwo pracy w nauce czytania i w zachowaniu się, wnosi o ukaranie niesfornych i nagradzanie wyróżniających się kolegów i koleżanek.

Gdy zachodzi potrzeba poskromienia temperamentów lub rozpatrzenia wykroczeń zbiera się w świetlicy „sąd”. Za sędziowskim stołem zasiadają przewodniczący i sędzia, obok prokurator, ławnicy, jest i ława oskarżonych oraz obrońcy. Rozprawa odbywa się w atmosferze powagi i niespokojnego wyczekiwania na „wyrok”. Gdy oskarżonemu dowiedzie się winy skruszony zazwyczaj grzesznik odcierpieć musi przewiny przedłużonym leżakowaniem lub przeproszeniem tej osoby, którą skrzywdził. Te metody podnoszą dyscyplinę i pomagają

przy kształtowaniu charakterów. Ale równocześnie „sąd” nagradza pilnych i uprzejmych, chętnych do niesienia pomocy i świadczenia drobnych usług.

## Pan doktor i pani dentyska

Częstym gościem są w prewentyrium pan doktor i pani dentyska. Dla Jasia czy Małgosia ciągle oględziny i badania są nudne, ale na to nie ma niestety rady. Trzeba poddawać się ostukiwaniu, trzeba zezwolić na bezbolesne zresztą nakłucie paluszka, by wydobyc z niego kroplę krwi potrzebną do analizy, trzeba nieraz się na dentystyczny fotel i poplakać, gdy zazgrzyta igielka w dziurce pruchniejącego zębka.

W białym ambulatorium szklane gablotki pełne są „niepokojących” narzędzi a w różnych flakonikach chowa się pono — zdrowie. Czasami trzeba schodzić do sutereny, by w ciemnym pokoju stanąć na dziwnej maszynie i przytknąć piersi do chłodnej płyty rentgenu. Stopniowo dziatwa przywyka do opieki i zabiegów, u-

rotly Czesio Cukierski i Lucia Konieczna i półseroty i te szczęśliwsze, których rodzice żyją i cieszą się dobrym zdrowiem.

Całą tę gromadę jednak zagarnia władza ludowa pod swe opiekuńcze skrzydła, jednako ją kształci, obdarza i walczy o to, by w pokoju i bezpieczeństwie rosła i krzepła. Dla tych dzieci płyną nieprzerwanym strumieniem milionowe kwoty i dla tych dzieci wznosi się nowe wspaniałe uczelnie i zakłady. Wydobywa się je z dawnego upodlenia i zacofania, ukazując im się piękny świat i wprowadza w świetlaną przyszłość. Na ich użytek oddaje się wszystko, co w kraju jest najpiękniejsze i najlepsze.

Nowe metody wychowawcze, wypracowane przez najtęższe głowy — Pestalotzkiego, Krupskiej, Ostrowskiego — tworzą z młodej gromady ludzi nowych, pełnowartościowych, twórców innego życia.

O godzinie 21 w jasnym pałacu cichnie gwar. Zmę-



Radośnie uśmiechnięte twarze dzieci są najwymowniejszym świadectwem, że w jasnym pałacu czują się dobrze.

świadamiając sobie, że w jasnym pałacu nie ma miejsca na choroby.

W Jeziorach każda czynność służyć musi podnoszeniu zdrowia i dlatego każdy posiłek, każde ćwiczenie i rodzaj zabawy są zharmonizowaną dążnością do wydobycia rumieńców na twarzach dzieci. W czasie obiadu małym pensjonariuszom rozdziela się wszystkie rodzaje witamin. Po obiedzie obowiązuje blisko trzygodzinnie leżakowanie. Na podwieczorek dzieci otrzymują mleko i pszenne pieczywo. Nie szczędzi się świeżych owoców, słońca i powietrza.

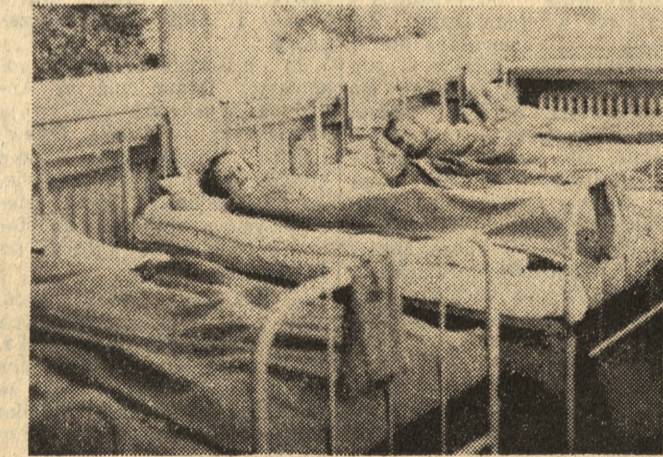
W rezultacie przesuwa się odważnik na lekarskiej wadze. Powoli twarzyczki stają się pyzate, mięśnie nabierają jedności, wypełniają się wgłębienia między zębami.

## Przed wieczorną ciszą

Gdy słońce chyli się ku zachodowi, na szerokiej polanie zaczynają się harce i zabawy. Pracowity dzień dobiegł już końca — wolno się więc wyhasać i wykrzyzczać. Wesoly zgiełk: ploszy wówczas wiewiórkę — psotnicę w sosnowym igliwiu, trwoży kicające w zagajnikach zające. Wspólna zabawa zacieśnia teraz więzy serdecznej zażyłości. Zniknęły dawne różnice i uprzedzenia. Wszyscy są sobie równi i bliści — Jaska Misterek z zespołu PGR Torzeniec z majątku Olszyna, robotnicze dzieci z Poznania, Kalisza, Ostrowa i Wrześni, córki i synowie pracującej inteligencji z Trzcianki, Krotoszyna i Międzyrzecza, sie-

czone całodziennym trudem dzieci wyprężają ciała na stalowych łóżeczkach. Jeszcze tam któreś parska śmiechem, jeszcze dwu sąsiadów szepce w ukryciu, jeszcze w zapaleńczech główkach snują się wątki różnych myśli o domu rodzinnym, o rodzeństwie, szkole czy zabawie, ale z narastającymi cieniami wchodzi cisza do sal. Bezszelstnie przesuwa się przez sypialnie wychowawczyni — Maria Gorzejewska, emerytowana i zasłużona nauczycielka oraz młodzianka Urszula Klapczyńska i czujnym okiem sprawdzają czy wszystko jest w należytym porządku.

Za oknami szumi las a od starych drzew emanuje dziwna moc, od której rosną siły śpiącej dziatwy.



Po obiedzie trzeba prawie 3 godziny leżakować.

oto przed zwarte szeregi występują wychowawczynie, witają dzieci, wspólnie z opiekunami omawiają porządek dnia i wysłuchują raportu. Pełna życia pieśń uzupełnia zbiórkę.

W końcu rozgwarzona gromada wypełnia salę jadalną, by spożyć obfite i pożywne śniadanie. Szybko znikają porcje manny, zupy mlecznej, kakao lub kawy. Chętna z masłem nikomu się nie odmawia.

## Naprzód młodzieży świata

Pół godziny później, podzielona na klasy młodzież, w równych szeregach maszeruje do szkoły. W szmerzący las leci wesoła pieśń, lecz szybko utywa się, bo uczelnia jest blisko. Poprzez soczyste listowie tlejeją jasne mury i rumieni się cynobrowo czerwony dach.

W jasnym pałacu praca splata się z wypoczynkiem — dbając o potrzeby organizmu nie



Nad wieczorem zaczynają się harce i zabawy.

TVGODNIK ILUSTROWANY  
ŚWIERSZCZYK



daje dużo radości  
każdemu dziecku

# RADOŚĆ DZIECI

kartę, uwypuklając warunki zdrowotne całej rodziny. Niezależnie od tego, dla poszczególnych rodzin opracowuje się specjalne teczki, na podstawie których lekarz orientuje się w warunkach środowiska domowego, co ułatwia mu opiekę nad dzieckiem, zapobieganie chorobom lub leczenie.

Pielęgniarki poradni pracują ofiarnie. O tym poświadczyć może chociażby wysoka przeciętna dzienna liczba badanych dzieci. Mianowicie poradnia obsługuje dziennie do 80 dzieci, badając maleństwa, oraz udzielając matkom porad. Personel ze swych obowiązków wywiązuje się właściwie, dlatego warto naszym Czytelnikom wyjawić, kto obok kierowniczk, pracuje w ośrodku, wymieniając kolejno nazwiska jak poniżej:

Józefa Gąsiorowska, Maria Jeżykiewicz, Eugenia Kierzek, Jolanta Pieńkowska, Zofia Jurga, Maria Swiderska, Maria Rackówna, Irena Pawelczak, Krystyna Strońska, Bożena Rura i Zofia Gawełek.

Spis ten ma powiedzieć, że wszystkie wymienione kobiety dzielnie pracują, a poza tym, że w tym małym niewieścim społeczeństwie najwięcej jest, jak zwykle, naszych... Marii i Zofii.

## Leszek pójdzie do szkoły

Odwiedzając jedno z przedszkoli natrafiliśmy akurat na grupę starszych dzieci, jedzących śniadanie. Na nasze „dzień dobry” i „smacznego” odpowiedziały nam chórem.

Przy małych stolikach, i na równie małych krzeselkach, rozsiadła się spora gromadka

dziewczynek i chłopców. Zapytana przez nas Mirka Szymkowiak czym się zajmuje i jak się bawi w przedszkolu, nieśmiało pociągała za swoje warkoczki, spoglądając w kierunku kierowniczk przedszkola Magdaleny Winklerówny, jakby prosząc o ratunek.

Postawiliśmy więc drugie pytanie, co Mirka mianowicie czyni, gdy przychodzi do przedszkola. Na to Mirka odpowiedziała bardziej logicznie niż zapytaliśmy:

— Wycieram buty.

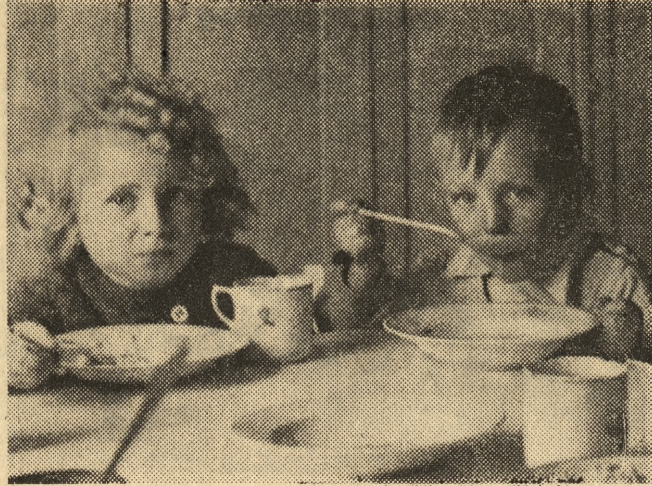
— Mówi się „biegamy”, a nie „latamy”.

Ale Leszek nie przejął się tym co powiedział. Gawędził dalej:

— A po wakacjach pójdę do szkoły — zakończył.

Tak, rzeczywiście, czas mija szybko, Leszek ma już 7 lat i po wakacjach letnich pójdzie do szkoły, by uczyć się wielu nieznanych rzeczy, chociaż już umie czytać.

W końcu ożywiła się cała gromadka.



Smacznego! Przy śniadaniu w przedszkolu.

I znów umilkła oneśmielona. Lecz koleżdy i koleżanki przyszli jej z pomocą. Ktoś coś powiedział o zabawie, ktoś inny o śniadaniu. A potem dzieci już prawie chórem odpowiadały na pytania.

Wtem Leszek Polak ożywił się.

— Potem latamy w ogrodzie. Lecz natychmiast poprawiła go jedna z dziewczynek.

— Wczoraj był u nas teatrzyk.

— Grał Grześ Fajara.

— Ach, taka fajara.

— Chciał zjeść ogórek. Szukał go w beczce. Wtedy ośroł wrzucił go do niej... ha...! ha!

Dzieci zaczęły się śmiać, jasnym śmiechem radości i wspomnień.



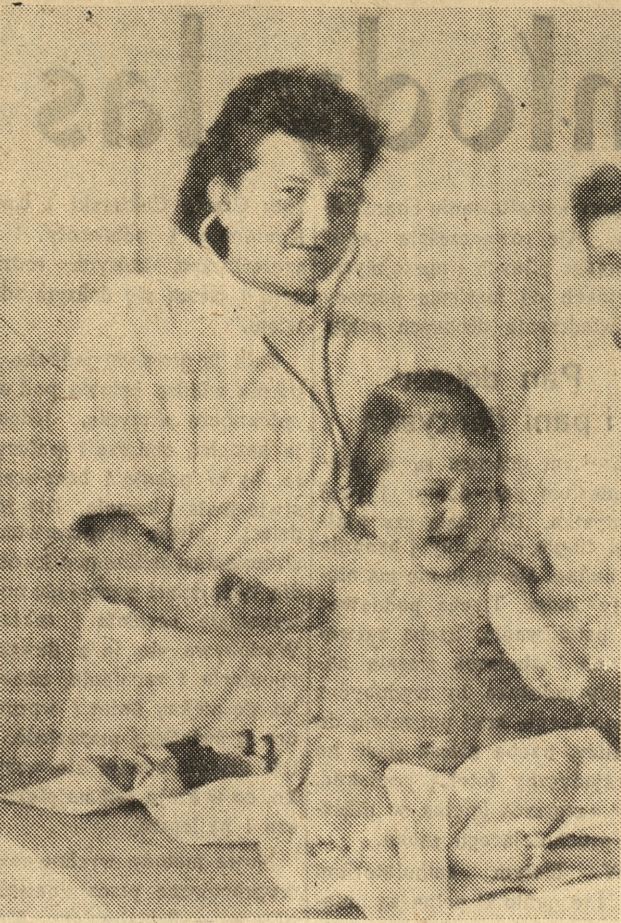
Tadzio Ostrowski spisał się dzielnie.

## Adaś pomaga Rysiowi

W ogródku bawily się młodsze dzieci. I tam panowała zaława i śmiech. Tylko mały Ciapciusz, najmłodszy i najmniejszy z grona, Adaś Adamski, trudził się przy czymś, siedząc obok kolegi na ziemi. Z daleka nie mogliśmy dojrzeć co tam ci dwaj malcy robili. Niebawem okazało się, że koleżdy Rysiowi Torlop wywlokło się sznurowadło z bucika, a Adaś przyszedł mu z pomocą, mozolnie sznurując trzewik.

Wokół nas zebrały się dzieci. Zaczęły z nami rozmawiać i tłumaczyć nam coś. Chciały się po prostu z nam bawić. Wreszcie sprzykrzyła się im moja sztywna postawa. Jedna z dziewczynek chwyciła mnie za rękę, dwóch chłopczyków za nogi. Miało to znaczyć, że muszę się z nimi bawić. Śmiałem się więc i bawiłem się razem z nimi, dlatego proszę wybaczyć, że tylko tak mało napisałem; nie mogłem przecież notować spostrzeżeń grając jedną z głównych ról w tej zabawie.

A podczas tego myślałem, że większość z nas, dorosłych, w latach dzieciństwa tak się bawić nie mogła, bo wtedy było inaczej. Jak bardzo, tragicznie inaczej.



Basi Zielińskiej nie podobało się badanie dr. Błaszczynskiej.

Wśród listów leżących na biurku znajdował się jeden oryginalny. Pooklepany egzotycznymi znaczkami — zaciekawiał.

Właśnie w tej chwili ob. Frąckowiak wziął go do ręki.

— To z Lechistanu, z M/S Lechistan.

Ob. Frąckowiak ostrożnie rozczinał kopertę.

— Ach, pozdrowienia... Załoga statku pozdrawia dzieci pracowników naszych zakładów. Miła niespodzianka...

Zadzwieczęł telefon.

— Proszę, tu Wydział Socjalny Zakładów im. Józefa Stalina. Proszę... Tak, w tym roku 1500 dzieci pracowników Zakładu wyjedzie na kolonie, 270 przebywać będzie na półkoloniach. Tak proszę... obecnie w przedszkolach Zakładów zarejestrowanych jest 290 dzie-

osiągnąć pod tym względem. Brak nam np. świetlicy dla dzieci w wieku szkolnym, ale w przyszłym roku wybudujemy ją. Plany zostały już zatwierdzone...

I wtedy, gdy na dworze rzuła się ślota, w świetlicy przy książce, w spokoju i ciszy uczyć będzie się młodzież. A latem obok świetlicy urządzi się ogród i boisko. Będzie więc sport, gry i zabawa.

## Tadzio trzymał się dzielnie

Udałiśmy się w odwiedziny najpierw do poradni dla matki i dziecka, a potem do przedszkola. W poczekalni poradni czekało już kilka kobiet z dziećmi. Jakiś robotnik przybył także ze swoją córeczką. W następnym pokoju obok placzą-



Adaś chętnie pomaga swym kolegom.

ci, w żłobku 48, a w poradni dla matki i dziecka około 3000. Ob. Frąckowiak odłożył słuchawkę telefonu.

— Proszę, pan sobie życzy? Wylumaczyłem pokrótce...

## Wówczas nie opiekowano się dzieckiem

Podczas rozmowy telefonicznej; myślałem także o dzieciach. Ale nie o tych, które chciałbym zobaczyć tu w Zakładach, jak bawią się w przedszkolu, lecz o tych dzieciach wychowywanych przed wojną w zgoła innych warunkach niż obecnie. Wtedy nie opiekowano się dzieckiem, nie było mleka, witamin dla dziecka robotniczego.

Wtedy... w podmiejskich barakach wiatr hulał, dach zaciekał, a grzyby i pleśń czaiły się po kątach, oplatając chorobą robotnicze dziecko.

Wtedy... ojciec nie miał pracy, dziecko nie miało opieki, mleka i masła.

Wtedy... w dziecięcych oczach widniała starca dojrzałość; nie było w nich uśmiechu dziecięcej radości...

## Nie wszystko zdołaliśmy osiągnąć

— Chętnie pokażemy panu nasze urządzenia socjalne. Chociaż nie wszystko zdołaliśmy

ceją, małej Basi Zielińskiej, leżącej na biało zastanym koju, uwiłajała się pielęgniarka Krystyna Strońska. Za chwilę, Basia — nagusek — przechodziła normalną drogę badań, co jej się nie bardzo podobało, poczawszy od ważenia, a skończywszy na oględzinach lekarskich dr Błaszczynskiej.

Natomiast Tadzio Ostrowski, nie bał się ani białego kojca, ani uśmiechnętej pielęgniarki Marii Rackówny, ani też lekarzki. Czuł się jak u siebie w domu, ba, jeszcze śmieiej, bawiąc się gumowym kangurem.

Basia tymczasem ciągle płakała. Nie uspokajały jej żyraby, zajaczki i pieski. — Tadzio trzymał się dzielnie. W gabinecie lekarskim zainteresował się dużą lalką szkoleniową, służącą do pokazu prawidłowego przewijania niemowląt. Biało ubranej lekarki Tadzio także się nie bał, chociaż w czasie badania spoważniał, naprężając swe młode płuca.

— Zdrow jak ryba. Proszę następne dziecko.

## Ofiarna praca pielęgniarek

Kierowniczk poradni Katarzyna Szwarcowa w międzyczasie zaznałomiła nas z istotą działalności zwiedzanego ośrodka.

Każdy pracownik Zakładów posiada w poradni specjalną

## Z wizytą w przedszkolu

# UŚMIECH wiejskich dzieci

Kto by tam dawniej myślał o opiece nad dzieckiem! Matka idąc na pole, zabierała ze sobą swoje maleństwo, które w czasie pracy pozostawione było zupełnie same sobie „Myszkowało” po brudach i radlinach z ziemniakami. Zabrudzone i umorusane nieraz kaleczyło się, głodne i zmęczone nie mogło doczekać się matki, która dopiero grzbiel wyprostowywała w upalne popołudnie, albo w chłodne godziny wieczoru. Nie dziw więc, że dziecko najczęściej nabałwiało się chorób. Wiele dzieci nie wychodziło poza okres swego dzieciństwa — umierało. Rzadko doznawało radości i uśmiechu matki, nie wiedzieli, co to jest pieszczota i miłość matczyna.

Dziecko — największy skarb narodu, jego przyszłość i nadzieja — stało poza nawiasami życia.

A dziś?

Jesteśmy w przedszkolu Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Gębicach (pow. Gostyń) Dwa pokoje w dawniejszym pałacu lśniły od czystości i schludności. A pociechy członków Spółdzielni zajadają właśnie smaczne śniadanie. Dziś dostały bułeczki z masłem i kawę z mlekiem. Jutro bę-

dzie coś innego. Apetyt mają nienajgorszy. Jureczek Marciniak z kubkiem pierwszy maszeruje po jeszcze jedną kawę. W końcu zaś stołu bardzo grzecznie spożywa resztki bułeczki dwaj bracia Miecio i Ałoś Kołodziejczakowie.

Po śniadaniu trzeba posprzątać. Dyżur dziś ma Andrzejek Wasilewski za swoją siostrzyczką — Czesią. Dziewczynka zabiera całą wiązkę kubków i Andrzejek też tyle, ile może podolać. Reszta dzieci przysuwa stoliczki do stołów i pospiesznie wybiega do sąsiedniego pokoju.

— Raz, dwa, osiem, pięć, cztery... — liczy wychodzących 3-letnia Dorołka Janiszewska. Jedna z dziewczynek wywraca się w progu, ale widząc że gromadka już znikła, szybko wstaje i ją dogania. O placzu nie ma mowy.

Z parku wysuwają się cienie starych i rozłożystych drzew, obanych ciepłem czerwcowego słońca. Ścieżkami, pełnymi tajemniczego uroku, pod okiem lubianej wychowawczyni Teresy Tamborskiej, idą maleńkie, kolorowe pary. Szum drzew tłumij ich szczebiot. Doszły już do jasnej polany. Tu będzie zabawa w „trzeciaka”.



Idą dzieci po wielkim parku. Słońce i drzewa proszą na nie jasnymi i ciemnymi plamami.

Wszystkie zdjęcia Fot. K. Przychodzki — „Głos Wlkp.”



Codziennie ob. Szmańska odprowadza swoje dziecko do przedszkola. 3-letni Staś nie może się doczekać, kiedy znów będzie bawić się i uczyć w gromadce swoich rówieśników.

Staś Krukowski trzyma mocno rączkami swoją partnerkę. Dziewczynki unają się pomiędzy parami. Śmiech sypie się i miesza się razem z dziecięcymi okrzykami radości.

Zbliża się południe. Dzieci po 3 godzinach w przedszkolu na godz. 12 pójdą do domów, aby znów wrócić o godz. 14 i bawić się do godziny 16. Maszerują więc w kierunku przedszkola długim szeregiem śpiewając sobie: „Wlazł kotek na płatek”. A potem deklamują co już nauczyły się: „Jestem sobie bobusek”. „Nad tę polską ziemię”. To dla gości z Poznania.

Wśród zabudowań gospodarczych coraz większe ożywienie. Członkowie Spółdzielni przychodzą na obiad. Dzieci także. Spokojne o swoje pociechy mamusie przy stole słuchają ich opowiadań, jak bawiły się w przedszkolu. Buzie maleństw są rumiane. Co chwilę ukazują się na nich uśmiech zadowolenia, uśmiech — który rozpogadza wszyst-



To Janek Marciniak bawi się drewnianymi kłami do powieszania bielizny, którą przyniosła mamusia. Nie może jeszcze chodzić do przedszkola, bo jest za młody. Ma bowiem 2 latka. Ale niedługo w Gębicach oprócz przedszkola będzie także żłobek w odnawianym przez PRN pałacu.

kich, uśmiech zdrowego wiejskiego dziecka. J. Pieprzyk



— Dobrze nam tu — mówią zadowolone minki najstarszej pary wychowanków żłóbka. — Mamusie Basi i Jureczka mogą pracować spokojnie. W dobre ręce oddały swoje pociechy.

Polska Ludowa nadała pojęciu żłóbka nową treść. Celem żłóbka jest zmniejszenie liczby zgonów i zachorowań wśród dzieci, przez stworzenie odpowiednich warunków dla ich normalnego rozwoju.

Obecnie posiadamy 190 żłóbków dzielnicowych i 284 przyfabryczne, czyli razem 474 żłóbki. W planie 6-letnim liczba ta wzrośnie do 1108, dzięki czemu 80 000 dzieci znajdzie dobrą opiekę w żłóbkach. Duży nacisk kładzie się na wiejskie żłóbki sezonowe, które zapewniają właściwą opiekę dzieciom kobiet, pracujących w polu.

Równoległe ze żłóbkami rozwijają się przedszkola. Posiadamy ich obecnie 7710 — uczęszcza do nich 343 060 dzieci. Osobne zagadnienia przedstawiają przedszkola wiejskie. Przed wojną było zaledwie 521 przedszkoli wiejskich, obejmujących 24 480 wychowanków. Dziś do 3229 przedszkoli wiejskich uczęszcza 111 090 dzieci.

## PROBLEM DZIECKA w Stanach Zjednoczonych

Na ostatniej stronie pisma widnieje wydrukowany wielkimi czcionkami tytuł: „Dziecko i jego problemy”. Pani Watson z zapalem pogrąża się w lekturze tego artykułu. Jej mały synek Tom, który śpi w sąsiednim pokoju w nieskazitelnie białym łóżeczku, jest co prawda bardzo grzeczny i doskonale się rozwija, lecz mimo to wychowanie jego przedstawia szereg problemów, które pani Watson jako sumienna matka pragnie rozwiązać. Rady znanego psychiatry, zawarte w artykule, na pewno jej w tym pomogą.

Mały Tom jest synem zamożnych rodziców, jest znakomicie odżywiany, w lecie wyjeżdża nad morze lub w góry, a kiedy rodzice jego wychodzą do teatru, nad snem dziecka czuwa niania, tzw. „sitter”, wezwana telefonicznie z biura pośrednictwa. Oczywiście, że instytucja „sitter” istnieje tylko dla najbogatszych. Większość prasy amerykańskiej usiłuje wmówić czytelnikom, że Tom jest przeciętnym typem młodego obywatela Stanów Zjednoczonych, że staranne wychowanie, jakie otrzymuje, i wynalazki techniki, z jakich korzysta, są dostępne dla wszystkich amerykańskich dzieci.

Kiedy Tom jest w parku na spacerze i ma ochotę pobawić się z małym Murzynkiem, matka zabrania mu tego. Trzyletni małe dowiaduje się, że ten czekoladowy chłopczyk z głową pełną kędzierzawych loczków, jest od niego czymś gorszym, czymś godnym pogardy. Tom poznaje wówczas pierwszą granicę, jaką oddziela go od innych małych obywateli Stanów Zjednoczonych — granicę rasową. Potem, w miarę jak rośnie i staje się bardziej samodzielny, Tom poznaje inne granice, gra-

z czasem, że dzieci takich jest mnóstwo, że są blade i często kaszlą, że śpią w dusznych, załoczonych klitkach, że muszą zajmować się młodszym rodzeństwem, że często nie chodzą do szkoły, bo zmuszone są zarabiać na chleb. Gdyby pani



Watson uważniej czytała pismo „Woman's Home Companion”, to może znalazłaby w nim artykuł poświęcony wyzyskowi pracy dzieci, artykuł, który mówi o braku kontroli państwa nad zatrudnianiem dzieci w fabrykach i przedsiębiorstwach.

Kiedy Tom Watson nauczył się czytać i pisać, rodzice i znajomi ofiarują mu piękne książki z obrazkami. Po pewnym czasie Tom zaczyna sam zdobywać sobie lekturę, i jak każde niemal dziecko amerykańskie pochłania stopy zeszytów „Comics”. „Comics” — to historyjki obrazkowe, pełne najkropniejszych opowiadań o grabieżach, porwaniach i oszustwach. „Comics” obejmują władzę nad wyobraźnią i umysłem Toma, uczą go, jak zabijać, aby nie pozostawić śladu zbrodni, jak oszukiwać i podpałać. Dla „Comics” nie istnieją granice klasowe, lektura dociera zarówno do wychowywanych w kosztownych szkołach chłopców, jak i do malców zbierających cały tydzień 10 centów, aby ją móc kupić. „Comics” deprawuje wszystkich. Większość młodocianych przestępców, schwytych na kradzieżach włamaniach lub nawet morderstwach przyznaje iż z zapalem oddawała się lektu-



rice klasowe granice, jakie stwarza kapitalizm między dziećmi w jednym kraju, w jednym mieście i na jednej ulicy. Dowiaduje się, że biedne dzieci, bawiące się w pobliżu jego domu, dzieci, które mają podarte ubranka i nigdy nie wyjeżdżają na wakacje, są również czymś „gorszym”, że nie powinien odpowiadać na ich wezwanie zaczepki, ani starać się do nich zbliżyć. Tom spozstręga

## NOWI LUDZIE

(Z doświadczeń radzieckiego pedagoga)

Ostatnio na łamach „Prawdy” ukazał się artykuł K. Doganina, dyrektora gimnazjum im. Gorkiego w Moskwie, zawierający szereg interesujących uwag opartych na długoletnim doświadczeniu autora. Zakład, którego kierownikiem jest Doganin, to — jak on sam powiada — „zwykła, przeciętna, niczym specjalnie się nie wyróżniająca szkoła średnia, jedna z wielu, wielu tysięcy, znajdujących się na terenie Związku”. Oznacza to, że



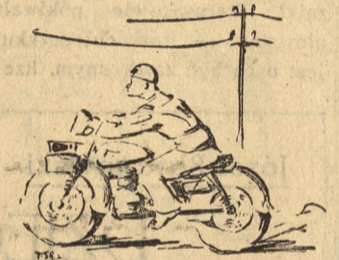
fakty i spostrzeżenia, dotyczące tej szkoły można uznać za charakterystyczne, za typowe dla całego średniego szkolnictwa ZSRR.

Doganin stawia pytanie: co jest nowe, co jest specyficzne dla tej młodzieży, która wy-

chowuje się dziś w Zw. Radzieckim i która żyć będzie w epoce komunizmu?

Pierwszą cechą charakterystyczną młodzieży ZSRR jest wszechstronność zainteresowań. Dawniej na ogół bywało tak: jedni uczniowie interesowali się problemami literatury, sztuki, kultury; inni — naukami ścisłymi. Jeszcze inni — sportem, i tak dalej. Ci, którzy zajmowali się literaturą — rezygnowali z nauk ścisłych, ci którzy pasjonowali się sportem, zwykle zaniedbywali nauki ścisłe i literaturę. Niemal wszyscy byli wyraźnie jednostronni. Jakże inaczej przedstawia się krąg zainteresowań dzisiejszej młodzieży radzieckiej. Jednym z czołowych aktywistów kółka literackiego w gimnazjum im. Gorkiego jest komsomolec Wasia Koloncaw. Chłopak ten, o bok wyraźnych zainteresowań kulturą i sztuką, pasjonuje się naukami ścisłymi — pragnie zostać geologiem. A poza tym jest doskonałym sportowcem, zwycięzca kilku zawodów międzyszkolnych. Koloncaw — to nie wyjątek. Wszystkich uczniów — pisze Doganin — cechuje wszechstronność zainteresowań. To właśnie jest jedna z cech charakterystycznych nowego człowieka, człowieka, któremu danym będzie żyć w epoce komunizmu.

Doganin zwraca również uwagę na inną charakterystyczną cechę młodzieży sowieckiej. Jest nią wysoki stopień społecznosci. Dyrektor moskiewskiej szkoły średniej cytuje szereg przykładów, z których wyraźnie wynika, iż młodzieżowe koła komsomolskie, zespoły naukowe itp. — odgrywają coraz większą rolę pomocniczą w pracy nauczycieli. Młodzież nauczyła się patrzeć



na szkołę, jako na wspólnie dobro, jako na pewną całość, obchodzącą wszystkich uczniów zakładu. Starsze klasy pomagają bardzo wydatnie kolegom z młodszych klas. Starsze klasy oddziałują bardzo korzystnie również na odcinku wychowawczym.

W Związku Radzieckim wychowują się nowi ludzie dla nowych pięknych czasów.

Jerzy Milewski

S. Marszak

Spolszczył Janusz Minkiewicz

## W teatrze dla dzieci

Jak tłumnie tu i gwarno, We wszystkich przejściach

W orkiestrze skrzypce płacz,

Wokoło tłum dzieciarni, Gdziekolwiek oprzesz wzrok.

I flet zapiszczał znów, Nad morzem, rybka skacząc, Używa ludzkich słów.

Bileter daje znaki, Ze się uciszyć czas, Lecz szum jest ciągle taki, Jak w ulu, gdzie miś włazi.

Tę bajkę wszyscy znali, O złotej rybce, lecz, Tak cicho jej słuchali, Jak całkiem nową rzecz.

Do niewidzialnej wnęki Muzyków szereg wszedł, Już płyną skrzypiec dźwięki, Już pierwszy stamtąd flet.

Wtem światło się zapali, I znów się robi szum: Oklaski głośno wali, Dziecięcych widzów tłum.

Widownią wtem zamarla, Nastala cisza wkrąg, Bo ściana się rozwarła, Gdy tylko zabrzmiał gong.

Już wyszedł widz ostatni, Na sali zapadł mrok... I jeszcze tylko w szatni, Gwar kipi, ścisk i tłok.

I zobaczyły dzieci Obloki, morski brzeg, I rozciągnięte sieci; Tych sieci rybak strzegł.

Dzieciarni pół tysiąca Rozbiegła się co tchu, Po Moskwie, pełnej słońca, Tramwajów, aut i bzu.

## Pałac dla młodzieży

(Korespondencja własna z Katowic)

Katowice, w maju.

Murarz Adam Mańka, odrywa się na chwilę od roboty. Siadamy na stercie belek. Nie trzeba go długo zachęcać do rozmowy. Zaciąga się papierosem i mówi powoli:

— To jest, widzicie, tak. W krajach kapitalistycznych budują dla robotników więzienia, a u nas buduje się dla robotniczych dzieci pałace. Spójrzcie. Czy to nie piękna rzecz? Ja jeszcze czegoś takiego nie widziałem. Przed wojną nie było u nas takich budynków. A tu — wszystka wygoda dla dzieci. Teatr, kino, pływalnie, sale gimnastyczne, biblioteki. Nie tak to dzisiaj, jak za czasów mojej młodości. Mój ojciec, chłop z częstochowskiego, musiał emigrować za chlebem, a ja nie mogłem się uczyć. Naszym dzieciom lepiej teraz żyć na świecie, Mam syna. Chodzi już do ósmej klasy. On już nie będzie się męczył jak ja. Dla niego praca nie będzie już przekleństwem. I dla wszystkich dzieci robotników w Polsce droga dzisiaj do nauki otwarta. A ten pałac — to przecież też droga do nauki.

Murarz Adam Mańka dobrze określił cel i zadania budowy Pałacu Dziecka TPD w Katowicach. Ten symbol przyszłości stolicy zagłębia węglowego

służyć ma przede wszystkim młodemu pokoleniu. Ma je wychowywać, uczyć, poprowadzić właściwą drogą. Będzie to laboratorium, wykrywające młode, tak często dawniej marnowane talenty. W tym gmachu młodzież będzie mogła rozwijać swoje umiejętności, znajdzie niezbędne pomoce naukowe. Znajdzie miejsce na naukę, sport, rozrywkę, pod okiem doświadczonych pedagogów.

Z Pałacu Dziecka TPD będzie mogła korzystać młodzież od lat 12 do 18. Obecnie pracami wykończeniowymi zajmują się własna załoga TPD, którą kieruje inż. Prinz.

Ogólny koszt budowy wyniesie ok. 520 milionów zł, a wszystkie urządzenia wewnątrz będą kosztowały dalszych 250 milionów zł. Społeczeństwo śląskie złożyło drogą dobrowolnych datków już 430 milionów zł, ponadto Pałac Dziecka zasilają fundusze Min. Oświaty, TPD, samorządy i centralne zarządy przemysłów.

Bardzo wiele uwagi poświęcono artystycznej sprawie tego monumentalnego gmachu. Artysty - graficy, plastycy i rzeźbiarze użyją całego swego kunsztu, aby pięknie ozdobić sale, korytarze i dziedzińce rzeźbami, obrazami, wodotryskami. Wymowna jest suma 40 milionów zł — przeznaczona wyłącznie na marmur i granit. Zimą, oprócz kaloryferów o porcelanowych żeberkach, gmach ogrzewany będzie ciepłym powietrzem, stale dopływającym dzięki odpowiednim urządzeniom instalacyjnym. Podobne urządzenia będą zainstalowane dla dopływu świeżego, przefiltrowanego powietrza — latem.

Sala teatralna z obrotową sceną pomieści 700 osób, stolówka — 300 osób, biblioteka składać się będzie z 30 tys. tomów. Niesposób wymienić wszystkich sal i pracowni Pałacu Dziecka. Oprócz krytego basenu z trybunami strzelnicy, sal gimnastycznych, muzealnych i konferencyjnych, urządzone w nim będą gabinety — mechaniczny z odpowiednimi maszynami, trakcji parowej i elektrycznej, prądów silnych i słabych; aerodynamiki, radiowy i telefoniczny, filmowy i fotograficzny, rzeźbiarski, malarski, graficzny oraz góralczy i hutniczy — urządzone przez te przemysły. W gmachu będą także specjalne pokoje dla szermierki, rozrywek umysłowych, zespołów amatorskich, akrobacji, a także nowoczesne mieszkania dla pedagogów i ad. ministracji.

Słusznie mówił murarz Adam Mańka, że takiego pałacu jeszcze u nas nie było. Mógł on powstać tylko w dzisiejszej, kroczącej do socjalizmu Polsce Ludowej, w której dzieci i młodzież — największy skarb narodu — otacza się najtroskliwszą opieką.

Roman Leszczyński



Hitlerowscy okupanci konsekwentnie prowadzili politykę biologicznego wyniszczenia narodu polskiego. W obozach, piecach gazowych, na ulicach miast ginęli ojcowie i matki, pozostawiając osieroczone dzieci, Masy sierot — to smutna spuścizna powojenna.

Rząd Polski Ludowej natychmiast pospieszył z pomocą sierotom. Po dzień dzisiejszy powstało 61 Domów Dziecka i Pogotowiu Opiekuńczych, w których wychowuje się 39 994 sierot.

Zakłady te niczym nie przypominają sanacyjnych instytucji filantropijnych, w których starannie tłumiono się wszelkie aspiracje wychowanków. W warunkach Polski demokratycznej sieroty otrzymują w zakładach wszystko co potrzebne dla normalnego rozwoju, dla wszechstronnego przygotowania do życia. Dzieci uczą się życia kolektywnego, zdobywają podstawowe wychowanie i wiedzę; stąd kieruje się je na dalsze studia lub do pracy. W Domach Dzieck: pod czujnym i troskliwym okiem wychowawców rosną świadomi i w pełni obywateli Polski Ludowej — budowniczo socjalizmu.

Fot. (2) Ag. IL „API”

Maria Szleżyńska

# NASZYJNIK

Konstanty Paustowski

O świcie w wiejskich izbach wszędzie to samo — u nas pod Kostromą i na Ukrainie i w huculskiej wiosce u podnóża Karpat; pachnie kwaśnym chlebem, dziad postępuje, senne kury coś tam w sieni marmoczą, zegar ścienny niecierpliwie tyka.

Potem niebo za oknem zaczyna sinić, i patrząc, jak szyby osnuwa lekka mgiełka, domyślasz się, że na dworze jest wiosenny chłód, czyste niebo, rosa na trawie. Stopniowo zaczynasz rozróżniać czarny krzyż nad dźwiami, barani serdak na zydłu, nakryty spłowiawym filcowym kapeluszem, i przypominasz sobie — no tak, przecież to wcale nie jest pod Kostromą, ale nad samą naszą zachodnią granicą, na Huculszczyźnie. I granatowe obłoki coraz wyraźniejsze za szybą — to wcale nie obłoki, a Karpaty. Z daleka, z gór — zza lasu i zza mgły — dobiega przeciągły wystrzał armatni. Świta nowy dzień walki.

Myjesz się na podwórzu. Zimna jak lód woda przepędza resztki snu i wyraźnie pamiętasz już wszystko, cały wczorajszy dzień.

Na polanie przed chatą tyle jest rumianku, że żołnierze ją okrażają — żeby nie podeptać. W środku polany kwitnie samotny krzak dzikiej róży. Teraz, o świcie, pachnie on mocniej niż w dzień. Słońce jeszcze nie wypłynęło spoza gór, ale szczyty lasów na zachodnich zboczach zapaliły się już ciemnym złotem od pierwszych jego promieni.

W izbie mieszka dziad Ignat z wnuczką Hanią. Dziad jest bardzo stary i chory. Był drwalem, ale od roku nie może już utrzymać w ręku ciężkiej siekiery. „Bogu dzięki — mówi dziad — że starczyło mi siły przeżegnać się, kiedy zobaczyłem ruskie armaty”. Nawet do cerkwi trudno już dojeść starymu — Hania musi go prowadzić. Dziad osuwa się na kolana przed ołtarzem, przyozdobionym niebieskimi kwiatami z papieru, siwe włosy na jego głowie trzęsą się i Ignat szepce modlitwę dziękczynną za to, że jego kraj uwolnił się od przeklętych faszystów, że dane jest jemu, staruszkowi, zobaczyć jeszcze jedną wiosnę na ziemi oczyszczonej.

Piękna to ziemia, spowita jasną, ciepłą mgiełką. Wydaje się chwilami, że mgłę nad jej miękkimi wzgórzami rodzi oddech pierwszych kwiatów i liści, świeżo zoranej ziemi i młodej, wiosennej trawy.

Niewielkie tęcze dygocą nad szumiącymi kołami młynskimi,



łowią blask słoneczny, opryskują wodą, jak perłami, czarne, przybrzeżne gałęzie.

Wzgórze płynie ze wzgórzem, od widokregu do widokregu niby ogromne fale zieleni i światła. Niebo nad tobą jest tak czyste i gęste, że mimo woli nasuwa ci się stara nazwa — sklepienie niebieskie. Słońce polyskuje żółto. I z każdym

wdechem wciągasz w siebie uzdrawiający zapach kory sosnowej i śniegu, który nie wszędzie jeszcze na szczytach gór stała.

Wczoraj zajęliśmy tę wioskę. Mieszkańcy siedzieli jeszcze w lasach — chowali się przed Niemcami. W chałupach zastaliśmy trochę dzieciaków, starych kobiet i zniedołężniących starców. Niemcy zaczęli się niedaleko, za rozpadliną, nad jedyną drogą górską. Potrzebny



był nam przewodnik, a żeby przeleźć urwiskiem wyżej, niż siedzą Niemcy, na skałę zwaną Czeskim Łonem. Tylko stamtąd, ze skały, można było wybić faszystów i oczyścić drogę.

Zamiast przewodnika przyprowadzono porucznikowi dziesięcioletnią dziewczynkę. Miała na sobie nowe łapcie, długą, bordo spódnicę, obszytą białą wstążką, żółty gorsecik z mnóstwem białych guziczków z masy perłowej i jedwabną chustkę. Drobniutka, świątecznie ubrana, stała ona przed porucznikiem z opuszczonymi oczyma, skubiąc paluszkami brzeg niebieskiego fartuszka.

— Czyżbyście nie mogli znaleźć starszego przewodnika? — zapytał zakłopotany porucznik.

Wtedy starcy porozumieli się wzrokiem, zdjęli filcowe kapelusze, podłapali się w głowy i wyjaśnili, że dziewczynka jest wnuczką sławnego w tych okolicach myśliwego i drwala — dziada Ignata i nikt lepiej od niej nie zna drogi na Czeskie Łono. Sam Ignat, oczywiście, pokazałby, ale od roku już w góry nie chodzi — zestarzał się bardzo.

Porucznik pokiwał głową. Nie łatwo było się zdecydować.

— Przeprowadzisz nas, nie zabłądzisz? — zapytał.

— Aha! — odpowiedziała dziewczynka i poczerwieniała.

— Ale tak, żeby nas nawet ptaki nie zauważyły?

— Aha! — powtórzyła dziewczynka i mocniej jeszcze się zaczerwieniła.

— Nie boisz się? — surowo zapytał porucznik.

Żołnierze stali dookoła. Byli wyraźnie niezadowoleni — co to za przewodnik! Poważna sprawa, a tu — dziewczynka...

A małutka nie odpowiedziała. Podniosła tylko głowę, wielkie, szare oczy spojrzały na porucznika, uśmiechnęła się i —

znovu patrzała w dół na swoje łapcie. Mimo woli uśmiechnął się także oficer. Rozjaśniły się także żołnierskie twarze. Nikt nie oczekiwał, że te ciemne rzęsy odsłonią tak szczęśliwe choć zawstyżone spojrzenie.

Wszyscy milczeli. Tylko kudłaty małeć z rozbieganymi oczyma, wychyliwszy się zza żywopłotu, powiedział ze straszliwą zawiścią: „Uch, Hańka!”. Dziewczynka zmarszczyła brwi. Żołnierze się obejrżeli. Chłopak

czywiście, znalazł powód do zazdrości. Dziewczynka zaprowadziła oddział na Czeskie Łono. Cel osiągnięto — Niemcy musieli się wycofać. Wieczorem Hanka wróciła razem z rannym żołnierzem Maliejewym. Dobry to był żołnierz, śmiały, i żadnej nie-subordynacji nie przejawiał — tyle tylko, że trochę gaduła. Wieczorem Maliejew siedział przed domem Ignata na kamieniu, pił mleko i, odchylwszy na bok zabandażowaną prawą rękę, gawędził ze starcami. Staruszkowie słuchali z szacunkiem, z sympatią, ale niczego prawdopodobnie nie rozumieli, Maliejew pochodził spod Riazania, i mówił on do Huculów tak, jak dziad do obrazu.

— Nie bójcie się — mówił Maliejew — nasze dowództwo ją nagrodzi. Bezwarunkowo! Za smykałkę i odwagę. Za odwagę my dłużni nie zostajemy! Tak więc, obywatelu staruszkowie, możecie być pewni co do tego.

Staruszkowie uśmiechali się, potakiwali.

— Dowództwo jak dowództwo — mówił Maliejew — a o żołnierze bardzo są tej dziewczynce wdzięczni. Słów nie znajdują. I trzeba by jej coś także — od żołnierzy. Diabli tylko wiedzą — co? Sami wiecie, u żołnierza w plecaku — żelazna porcja, a w ładownicy — naboje. A tu by tak lalkę trzeba, albo coś w tym rodzaju.

Józef Baranowski

## DZIECIOM

Jakim słowem wzbogacę Twą radość?

Jaką pieśnią wyśpiewam najprostszą — skoro uśmiech Wasz serca wzbogaca — — wiosną.

Jesteś jeszcze maleńka, dziecińco, a wśród nas wiele dzieje się rzeczy: Budujemy Wam pałac, pokoju, najpiękniejszy z pałaców na świecie!

A w nim okna jak niebo jasne, z których widok piękny się roztacza na słoneczne rusztowanie Ojczyzny, którą lud nasz umiłował pracą.

Nad stałowy, groźny pomruk ptaków... piękniej dźwięczy świergot jaskółek i naiwny w swojej prostocie szelest skrzydeł motyli i pszczołek...

I nad wybuch granatu głośniejszy: Okrzyk — M A M O... spleciony z tęczy pierwszych wzruszeń dziecięcych, najszczęśliwszych jak kwitnący stokrotkami wierszyk.

I pośpiewy maleńkich serduszek, jak zielony przepłusk potoku — a w rączkach drobnych — chorągiewki, głoszą miłość, braterstwo i pokój!

Dzisiaj serca dzieci zjednoczone sercem w wszystkich dzieci na świecie i nikt nie zna piękniejszej miłości, bardziej trwałej jak szczęście człowiecze.

Moja mała, najdroższa dziecińco, wokół Ciebie wiele dzieje się rzeczy — Budujemy Wam pałac pokoju, najpiękniejszy z pałaców na świecie!



Mówiąc to wszystko, Maliejew chytrze się uśmiechał, mrugał komuś porozumiewawczo, spoglądał na zmieszaną Hanię, dzwonił czymś w kieszeni, ale nikt nie pojął jego subtelnych aluzji.

W kieszeni miał Maliejew przesłiczny szklany naszyjnik. Porucznik dał mu to i kazał nazajutrz wręczyć Hani, ale tak, żeby ordynarnie wyciągnąć naszyjnik z kieszeni i dać dziewczynce: „Masz, trzymaj!”, ale, jak to się mówi, w sposób delikatny i nieco tajemniczy.

Maliejew dobrze pojął polecenie i z radością się tego podjął, aczkolwiek uważał, że sprawa jest wysoce odpowiedzialna i trudna.

Staruszkowie rozeszli się do chałup. Zapłonęły gwiazdy nad Karpatami, silniej zaszumiły wodospady, z wieczornych lasów wionął zapach wilgoci, dzikich traw.

Dziad Ignat, Maliejew i Hania długo jeszcze siedzieli przed domem. Maliejew przycichł. Hania nieśmiało zapytała:

— A u was, za Moskwą, rzeki takie, jak nasze? Czy bardzo inne?

— Inne — odpowiedział Maliejew. — U was jest ładnie — i u nas ładnie. Nasze rzeki płyną szerokie, czyste, wśród traw zielonych i kwiatów, w dalekie, krymskie morza. A po tych rzekach płyną białe statki z czerwonymi, jedwabnymi flagami. A wzdłuż brzegów migają i płyną światła naszych miast, niezliczonych i wspaniałych.

— A las — bardzo inny? — zapytała Hania.

— I las inny — powiedział Maliejew. — Nasze lasy — grzybowe. Różne bywają grzyby — borowiki, koźlarze, rydze. W naszych lasach żyje mądry bardzo ptak — dzięcioł. Każde drzewo dziobem drąży — próbuje. Jeżeli drzewo suche albo zgniłe — robi na nim znak dla leśniczych: Wal, bracie toporem, nie bój się!

Maliejew zamilkł. Hania zaś więcej o nic nie pytała. Wtedy żołnierz się znieczepił.

— A czemu ty o naszych ludzi się nie pytasz? — powiedział — Jacy oni — nasi ludzie?

— A ludzi znam — odrzekła Hania, spojrzawszy na Maliejewa jasnymi szarymi oczyma i uśmiechnęła się do niego.

— O tak, brawo! — powiedział żołnierz. — Dobrze się z tobą gada.

Nazajutrz Maliejew obudził się bardzo wcześnie wyszedł z łóżka, rozejrzał się ostrożnie wyciągnął z kieszeni naszyjnik i powiesił go na żywopłocie obok chaty. Potem schował się za rogiem: czekał. Hania poszła po wodę do górskiego potoku i w drodze powrotnej win-

na przejść obok żywopłotu. — może nie zauważyć naszyjnika? Maliejew przecież z godziną chyba chuchał nań i tań o grube sukno żołnierskiego płaszczka. Kamienie płonęły na słońcu, jak garść diamentów!

Na ścieżce zjawiała się Hania. Maliejew w napięciu obserwował tę scenę. Zobaczyła naszyjnik, stanęła, uśmiechnęła się, postawiła wiadra na ziemi. Nieśmiało wyciągnawszy chudziutką rączkę, powołał, ostrożnie, podchodziła do płotu, jak gdyby bała się spłoszyć zamorskiego, barwnego ptaka.

Nagle krzyknęła, chwyciła rączkami końce chustki, którą miała na głowie i zapłakała głośno



Zdumiony Maliejew wyskoczył zza rogu i ujrzał kudłatego chłopczyka: małeć uciekał wzdłuż płotu unosząc ze sobą naszyjnik.

„Upolował!” pomyślał i ryknął strasznym głosem:

— Rzuć! Mówię ci, rzuć! Pożałujesz!

Chłopak obejrzał się, cisnął łup w trawę i zwiwał jeszcze szybciej.

Wszystko złożyło się tak właśnie, jak tego nie chciał porucznik. Maliejew podniósł naszyjnik, przyniósł go Hani i, zmieszany, czerwony po czubki uszu, wymamrotał:

— Dla ciebie, Fasul!

Wyszło to, wiadomo, niedelikatnie i bez żadnej tajemniczości, ale Hania podniosła na Maliejewa tak zapłakane i wdzięczne oczy, że Maliejew cofnął się i bąknął:

— Dowództwo, wiadomo, swoją ścieżką, a to od nas.

Dziad Ignat stał na progu i uśmiechał się. Kiedy Maliejew i Hania podeszli, Ignat wziął kamyki do ręki, podzwonił nimi na słońcu, potem, owiając nimi szyję Hani, powiedział:

— Piękniejsze, niż złoto. Ech, serdeczko moje, jaśnie twoje oczy zobaczą szczęście z takimi ludźmi — zobaczą!

Hania postawiła wiadra na ziemi i opuściwszy powieki, promieniejącymi oczyma patrzyła na podarunek. Woda kołysała się w wiadrach, odbite orzeź dwa słońca świeciły z dołu na naszyjnik i płonął on na smagłej szyi dziewczęcej dziesiątkami maleńkich ognió-

Tłumaczył M. Pawłowicz

Ach, jak przyjemnie...



— brodzić w chłodnej wodzie jeziora w czasie niedzielnej wycieczki z rodzicami. Mały Leszek będzie w przyszłości inżynierem, albo marynarzem. Na razie przedmiotem jego zainteresowań jest model żaglówek, której puszczanie na wodę stanowi źródło najrozkoszniejszej zabawy

A. Kononow

# Czerwone jagody\*

W Finlandii w pobliżu rosyjskiej granicy są dwa jeziora: jasne i ciemne. Jedno jezioro wydaje się ciemne, otacza je bowiem gęsty las, drugie zaś jest jasne, gdyż brzegi ma ze wszystkich stron odsłonięte. Przez cały dzień świeci tu słońce, a woda w jeziorze jest tak przejrzysta, że dojrzej można każdy leżący na dnie kamyczek.

Pomiędzy jeziorami, tuż pod lasem, stoi mały domek. W roku 1917 mieszkał tam fiński robotnik z żoną i dwoma synkami.

Pewnego dnia gospodyni domku usłyszała turkot kół; gdy wyszła na dwór, zobaczyła, że przyjechał jej mąż, a z nim jakiś nieznajomy.

Mąż zawołał wesóło: — To nasz gość, Konstanty Piotrowicz Iwanow!

Od tego czasu Konstanty Piotrowicz zamieszkał w małym domku i od razu zażył się z synami gospodarza.

Starszy miał osiem lat, a młodszy sześć.

Konstanty Piotrowicz często chadzał z dziećmi do lasu. Lato miało się już ku końcowi i jak zwykle na początku jesieni w lesie było borówek w bród.

Konstanty Piotrowicz zupełnie nie umiał po fińsku. Przy-

jaźni to nie szkodziło, ale utrudniało prowadzenie rozmów. Zbrerali we trójkę borówki, lecz, gdy chcieli coś sobie o nich powiedzieć — ani rusz nie mogli się dogadać.

Zwolna jednak gość zaczynał rozumieć mowę chłopców. Często na przykład mówił: „Punany! Punaten punany!”

Znaczyło to: borówki, czerwone jagody.

Słowa te bardzo podobały się rosyjskiemu gościowi.

Zaczął powtarzać: „Punaten punany”.

Gdy zobaczył w trawie czerwoną borówkę, wołał: — Punany!

Chłopcy to ogromnie bawili, tym bardziej, że Konstanty Piotrowicz wymawiał wyrazy fińskie bardzo zabawnie. Przez to jeszcze weselej było zbierać jagody.

Nieraz wszyscy trzej szli nad jasne jezioro. Pogođa ustaliła się na dobre, można było się nawet kąpać.

Konstanty Piotrowicz rozbi-

rał się, ale czapki z głowy nie zdejmował. Przepływał w czapce całe jezioro, od brzegu do brzegu. Chłopcy mieli wielką chęć dowiedzieć się, dlaczego pływa w czapce, nie śmieli jednak o to pytać.

A Konstanty Piotrowicz wychodził z wody i dopiero wtedy zdejmował czapkę. Włosy miał gęste, ciemne, nierówno spadające na czoło.

Po spacerze Konstanty Piotrowicz zabierał się do pisania. Pisał szybko i bardzo drobno, zapisywał w ciągu dnia dużo arkuszy papieru.

Wtedy matka mówiła chłopcom:

— Teraz nie przeszkadzajcie mu. Pracuje.

Chłopcy patrzyli na gościa z daleka, a następnego ranka znów zapraszali go na spacer do lasu. Pokazywali mu pusty koszyk od jagód i wołali:

— Punaten punany!

Konstanty Piotrowicz śmiejąc się wstawał od stołu.

— Jak punany, to punany!

Wieczorami przyjeżdżał po pracy ojciec chłopców i opowiadał, co słychać w mieście. Mówiono tam tylko o Leninie i o bolszewikach.

Konstanty Piotrowicz słuchał, uśmiechał się delikatnie dotykał ręką włosów.

Ale niedługo mieszkał w małym domku. Pewnego dnia przyjechali z miasta dwaj robotnicy i gość odjechał z nimi.

Nadeszła jesień. Jasne jezioro już nie wydawało się jasne. Od brzegu do brzegu hu-fale, a po nocach słychać by-fale, a po nocach słychać było w domku, jak skrzypią w lesie sosny uginające się pod naporem wiatru.

Pewnego razu gospodarz pojechał do Piotrogrodu i prze-pa-ł na kilka dni. Zona nie-poko-ła się bardzo. Wiedziała, że w Piotrogradzie strzelanina, że robotnicy, żołnierze i marynarze powstali przeciw rządowi.

Wreszcie gospodarz wrócił. Był bardzo wesoły, mówił, że robotnicy zwyciężyli i że teraz w Rosji jest rząd radziecki z Leninem na czele.

Potem ostrożnie wyjął z kuferka portret Włodzimierza Iljicza i pokazał chłopcom.

— Poznajcie? Matka roześmiała się.

— Skądżeby mogli go poznać! Przecież kiedy był tu u nas, miał włosy i to jakie gęste! Prawie całe czoło mu zakrywały.

A starszy syn zawołał: — Teraz wiem, dlaczego on nie zdejmował czapki podczas

— Nie widziałem!...

— Cztery pola zaorali!... zaorali!... zaorali!...

— Kiedy?

— Dzisiaj od rana cała waz-sza rola zorała! A pędraków, jak maku wyorali!... wyorali!... wyorali!...

— Nie pleć, kumo Wronisława — powiedział jej grzecznie — jeszcze zimą mój gospodarz mówił, że orania będzie na cały tydzień! Gdzieżby tam w pół dnia mógł pole zaorać!

— Nie wierzysz?!... Niedowiarek jakim!... To siedź i czekaj na żaby, ja lecę na pędraki!

Rozpostarła skrzydła i wrzasnęła:

— Ja lecę do traktorral!... traktorral!... traktorral!... wzbija się w powietrze i poleciała w stronę naszego pola.

Lecę szybko, żeby ją dogonić, a tu nagle słyszę coś perkozce jak u nas w domu, kiedy pokrywa skika na saganie z bulgoczącymi ziemniakami dla nas na obiad.

Patrzę — co takiego?!... A tu taka jakaś pocieszna maszyna lata na polu. Zupełnie podobna z daleka do zabawki, co ją Warwrzonek dostał od wuja z jarmarku.

Jeździ tam i z powrotem, trzy skiby od razu odwala, a

— sliczna — takiego koloru, jak moje nogi i dziób!

Patrzę, a tu już ciotka Wronisława kulasy wyciąga jak tylko może i gania za traktorem, ale co pędraka czy jaką larwę wyciągnie z ziemi, to musi na skrzydłach za traktorem nadążyć, bo już jej przez ten czas umknie kawał drogi.

— Kra!... kra!... kra!... goń traktorral!... Goń, trudna rada!... trzeba pędraki wyjadać.

Tymczasem nadeszło południe. Traktor stanął, a ludzie, którzy na nim jeździli, zabrali się i odeszli.

Byłem bardzo zmęczony i syty, chociaż pędraki i larwy — to nie bocienie jedzenie; ale w braku żab i pędraczków jest przysmaczek!...

Podszedłem do tego traktora, przyjrzałem mu się z bliska i aż zaklekotałem z uciechy:

— Kle... kle... kle... na tym traktorze gniazdo sobie założę! To siodełko — klek! da dana!

— jest pod gniazdo dla boci-ana! Tutaj, nie myśląc wiele, gniazdo sobie uścieliłem!

Erunałem na to siodełko — w sam raz dla mnie! Łąka i rzeka niedaleko. Widzę całą okolicę jak na dłoni, tak właśnie, jak bociany lubią. Już mnie stąd nikt nie wygoni!

Marja Kownacka

# Kajtek orze na traktorze\*)

Dzisiaj rano siedzę sobie na topoli za drzwiami i przyglądam się spod oka, jak to tam moja rodzinka gospodar-

uje sobie na dachu stodoły, patyki coraz grubsze znosi, a u-tyka je, a buduje gniazdo na tej bronie. Przyglądam się temu i aż mnie w dolku ściska z żalu... Aż nagle jak mi coś nie zakracze nad samą głową!... Wzdrygnąłem się cały, a tu

— Nie widziałem!...

— Cztery pola zaorali!... zaorali!... zaorali!...

— Kiedy?

— Dzisiaj od rana cała waz-sza rola zorała! A pędraków, jak maku wyorali!... wyorali!... wyorali!...

— Nie pleć, kumo Wronisława — powiedział jej grzecznie — jeszcze zimą mój gospodarz mówił, że orania będzie na cały tydzień! Gdzieżby tam w pół dnia mógł pole zaorać!

— Nie wierzysz?!... Niedowiarek jakim!... To siedź i czekaj na żaby, ja lecę na pędraki!

Rozpostarła skrzydła i wrzasnęła:

— Ja lecę do traktorral!... traktorral!... traktorral!... wzbija się w powietrze i poleciała w stronę naszego pola.

Lecę szybko, żeby ją dogonić, a tu nagle słyszę coś perkozce jak u nas w domu, kiedy pokrywa skika na saganie z bulgoczącymi ziemniakami dla nas na obiad.

Patrzę — co takiego?!... A tu taka jakaś pocieszna maszyna lata na polu. Zupełnie podobna z daleka do zabawki, co ją Warwrzonek dostał od wuja z jarmarku.

Jeździ tam i z powrotem, trzy skiby od razu odwala, a

— sliczna — takiego koloru, jak moje nogi i dziób!

Patrzę, a tu już ciotka Wronisława kulasy wyciąga jak tylko może i gania za traktorem, ale co pędraka czy jaką larwę wyciągnie z ziemi, to musi na skrzydłach za traktorem nadążyć, bo już jej przez ten czas umknie kawał drogi.

— Kra!... kra!... kra!... goń traktorral!... Goń, trudna rada!... trzeba pędraki wyjadać.

Tymczasem nadeszło południe. Traktor stanął, a ludzie, którzy na nim jeździli, zabrali się i odeszli.

Byłem bardzo zmęczony i syty, chociaż pędraki i larwy — to nie bocienie jedzenie; ale w braku żab i pędraczków jest przysmaczek!...

Podszedłem do tego traktora, przyjrzałem mu się z bliska i aż zaklekotałem z uciechy:

— Kle... kle... kle... na tym traktorze gniazdo sobie założę! To siodełko — klek! da dana!

— jest pod gniazdo dla boci-ana! Tutaj, nie myśląc wiele, gniazdo sobie uścieliłem!

Erunałem na to siodełko — w sam raz dla mnie! Łąka i rzeka niedaleko. Widzę całą okolicę jak na dłoni, tak właśnie, jak bociany lubią. Już mnie stąd nikt nie wygoni!

# Troska o matkę i dziecko w Związku Radzieckim

Jedną z pierwszych trosk władzy radzieckiej po Rewolucji Październikowej była sprawa opieki nad matką i dzieckiem. Kobieta radziecka stała się nieomal z dnia na dzień pełnoprawnym obywtelem, zaczęła brać czynny udział we wszystkich dziedzinach życia państwowego, gospodarczego i społecznego. Aby jej tę pracę umożliwić trzeba było otoczyć ją i jej dzieci należytą opieką, dopomóc w wychowaniu potomstwa użyć w obowiązkach domowych.

wa przyjęcia do pracy kobiety ciężarnej lub karmiącej karmiąca, sądownie. Kobięcie przy-sługuje urlop przed i po urodzeniu dziecka. Z chwilą gdy urlop ten się kończy, kobieta radziecka — o ile nie posiada odpowiedniej opieki domowej dla dziecka — korzysta z żłobków, w których dziecko znajduje się pod opieką wykwalifikowanego personelu medycznego. Są również żłobki, w których dziecko przebywa przez cały tydzień, a matka zabiera je do domu jedynie w dniu wolnym od pracy.

Dzieci w wieku od 3—7 lat korzystają z przedszkoli, które, tak samo jak żłobki, zakładane są przy fabrykach, zakładach przemysłowych, instytucjach, w poszczególnych dzielnicach miast, kolchozach i państwowych gospodarstwach rolnych. Oplaty, wnoszone przez rodziców za utrzymanie dziecka w żłobku i przedszkolu, są minimalne, tak, że nie obciążają zupełnie ich budżetu. Zasadnicze bowiem wydatki pokrywa państwo, administracja przedsiębiorstwa, zarządy kolchozów itp.

Po ukończeniu 7 lat, z chwilą pójścia do szkoły, pomagają matce w wychowaniu dziecka liczne pozaszkolne instytucje dziecięce, a także organizacje pionierów i komsomol. Zdrowiem dziecka opiekują się polikliniki dziecięce i sanatoria. Prowadzona jest na szeroką skalę akcja profilaktyczna. Latem każde dziecko wyjeżdża na kolonie i obozy szkolne, położone w najpiękniejszych okolicach Związku Radzieckiego. Wprowadzono też system szkół - sanatoriów, gdzie dzieci chore i słabowite poddawa-

ne są leczeniu bez przerywania nauki.

Specjalnie troskliwą i serdeczną opieką otoczone są dzieci, które straciły rodziców w czasie ostatniej wojny. Około 700 000 takich dzieci wychowuje się w państwowych domach dziecka, gdzie pozostają aż do ukończenia szkoły średniej.

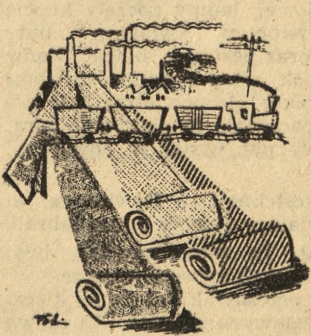
Matka w Związku Radzieckim może spokojnie stać przy swoim warsztacie fabrycznym, siedzieć przy biurku, czy prowadzić traktor na polu kolchozowym. Wie, że dziecko jej znajduje się pod należytą i troskliwą opieką.

J. Czarnocka

Stanisław Aleksandrzak

# Jadą towary

Jedzie do ludzi z dalekich fabryk towary błękitny jak polne chabry, towary w kółeczka, paski i w kratki, biały, błyszczący, w groszki i kwiatki:



żółty, zielony szary, złocisty, towary przeróżny, towary dla wszystkich.

Warczą motory, pędzą wagony, wiozą towary we wszystkie strony. Chociaż na dworze śnieg, deszcz zacina, pędzą wagony aż do Lublina, do Częstochowy, Krakowa, Kutna, wiozą flanelę, kretynę, płótna, sukna, podszewki, piękne perkalę, wiozą do ludzi bliżej i dalej.

Przyjechały materiały do odległych wiosek, do miast i miasteczek. Zakwitły kolorami na półkach spółdzielni i sklepów umiały okno wystawowe, śmieją się radośnie swoimi barwami do przechodniów.

Przechodzi Marysią, zerkając: — Och! Jaki piękny perkal! Stała Wojciechowa...

— Kupię chyba ten towary! Hala zawraca Wiesię:

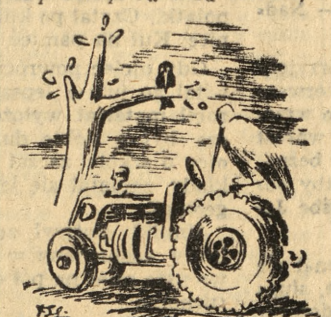
— Patrz, jaki modny deseń! Zatrzymała się Małgorzata:

— Dobrze mi będzie w tych kwiatkach.

Przystanęła Honorka z Martą:

— Chodź, kupię ci na fartuch.

\*) Stanisław Aleksandrzak — „Słoneczny Świat” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.



— sliczna — takiego koloru, jak moje nogi i dziób!

Patrzę, a tu już ciotka Wronisława kulasy wyciąga jak tylko może i gania za traktorem, ale co pędraka czy jaką larwę wyciągnie z ziemi, to musi na skrzydłach za traktorem nadążyć, bo już jej przez ten czas umknie kawał drogi.

— Kra!... kra!... kra!... goń traktorral!... Goń, trudna rada!... trzeba pędraki wyjadać.

Tymczasem nadeszło południe. Traktor stanął, a ludzie, którzy na nim jeździli, zabrali się i odeszli.

Byłem bardzo zmęczony i syty, chociaż pędraki i larwy — to nie bocienie jedzenie; ale w braku żab i pędraczków jest przysmaczek!...

Podszedłem do tego traktora, przyjrzałem mu się z bliska i aż zaklekotałem z uciechy:

— Kle... kle... kle... na tym traktorze gniazdo sobie założę! To siodełko — klek! da dana!

— jest pod gniazdo dla boci-ana! Tutaj, nie myśląc wiele, gniazdo sobie uścieliłem!

Erunałem na to siodełko — w sam raz dla mnie! Łąka i rzeka niedaleko. Widzę całą okolicę jak na dłoni, tak właśnie, jak bociany lubią. Już mnie stąd nikt nie wygoni!

\*) Stanisław Aleksandrzak — „Słoneczny Świat” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) Stanisław Aleksandrzak — „Słoneczny Świat” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) Stanisław Aleksandrzak — „Słoneczny Świat” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) Stanisław Aleksandrzak — „Słoneczny Świat” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) Stanisław Aleksandrzak — „Słoneczny Świat” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) Stanisław Aleksandrzak — „Słoneczny Świat” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

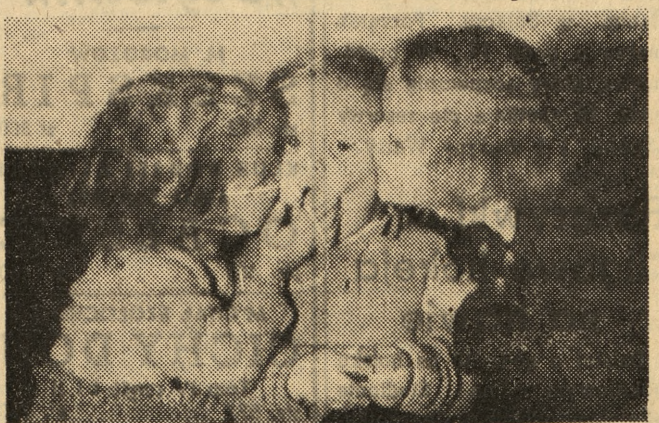
\*) Stanisław Aleksandrzak — „Słoneczny Świat” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) Stanisław Aleksandrzak — „Słoneczny Świat” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) Stanisław Aleksandrzak — „Słoneczny Świat” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) Stanisław Aleksandrzak — „Słoneczny Świat” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

# POCAŁUJMY SIĘ!



Cóż może być szlachetniejszego, jak przyjaźń między małymi dziewczynkami. Szczerze i serdecznie składają swe pocałunki na pulchnych policzkach najmłodszej koleżanki, która zdaje się być mocno zadowolona z tych objawów czułości

\*) A. Kononow — „Opowiadania o Leninie” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) A. Kononow — „Opowiadania o Leninie” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) A. Kononow — „Opowiadania o Leninie” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) A. Kononow — „Opowiadania o Leninie” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) A. Kononow — „Opowiadania o Leninie” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) A. Kononow — „Opowiadania o Leninie” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

\*) A. Kononow — „Opowiadania o Leninie” — Wyd. „Nasza Księgarnia”.

# „Orlinek” domem i szkołą sierot

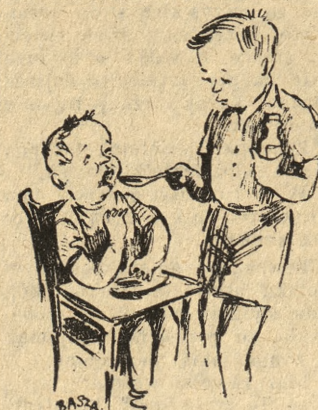
## — małych bohaterów

W Polsce mają być szczęśliwe — o tym się pamięta w Orlinku. Przed chwilą powróciła dzieciarnia z kina. Zaraz będzie obiad, więc z pościelą mijają się w długich ko-

istnieje bowiem sprawnie działający samorząd, a nie jest pozbawiony znaczenia również fakt, że wielu z wychowanków przeszło przez szeregi Służby Polsce i ZMP.

Stara się więc dać dobry przykład i pokazać swoje wyrobienie społeczne. Między stolikami, przy których siedzą wspólnie dziewczęta i chłopcy, uwijają się dyżurni z wielkimi butlami tranu. Jest to podobno najcięższy moment całego dnia, kiedy trzeba wyciągnąć swoją łyżkę, no i połknąć złośliwy tłuszcz. W Orlinku młodzież gospodaruje sama i trzeba przynajmniej, że porządek jest nieomal wzorowy.

Nawet spod łóżek i z kątów wymiatamy śmieci... — in. formuje z dumą któryś z chłopców. Po obiedzie na korytarzach zalega głęboka cisza. Młodzież w swoich szkolnych pokojach, podzielona na grupy wedle wieku odrabia lekcje. Jedni pomagają drugim, a zwłaszcza ci z ZMP, którzy wzięli sobie za zadanie podciągniecie w nauce słabszych kolegów. Chłopcy słuchają z uwagą wyjaśnień 19-letniego



rytarzach, biegnąc myć ręce i zrzucić płaszcz. Apetyt dopływa. Widać to po okrągłych buziach i zdrowych rumieńcach. Wychowawcy jadają razem z młodzieżą, ale nawet gdyby ich nie było na sali, to na pewno wszystko by szło jak najskładniej. W Orlinku

## CYKLOPORADY

### Dzisiaj! Dzisiaj! Dzisiaj!

O godzinie 15 (3 po południu) na boisku Związkowca — Warty ul. Rolna na Wildzie

**ATRAKCYJNE SPOTKANIE PIŁKARSKIE ARTYŚCI — PRASA**

Gwoli humoru i ogólnej radości szereg dowcipnych popi-

sów, atrakcji i występów według scenariusza artysty i reżysera Tadeusza Muskata.

Dzisiaj, dzisiaj, dzisiaj rozstrzygnie się sprawa pucharu: czy zdobędą go dziennikarze po raz trzeci już na własność?

Uwaga: kasy biletowe czynne już od 13.

A więc dzisiaj wszyscy na mecz ARTYŚCI — PRASA. Godzina 15 boisko Związkowca — Warty.

## Dziś o godz. 9 na boisku Wojew. Komitetu Kultury Fizycznej odbędą się Biegi Narodowe na szczeblu wojewódzkim

### Liga piłki wodnej rozpoczyna rozgrywki

Miłośnicy sportu pływackiego i piłki wodnej będą mieli okazję w dzisiejszą niedzielę zobaczyć po raz pierwszy w tym sezonie pierwsze rozgrywki o mistrzostwo Ligi Wodnej. Spotkają się drużyny ZKS „Spójnia” Poznań i ZKS „Ogniwo” Bytom, na basenie letnim w Sołczu. Początek meczu o godz. 17. W przedmeczcu, który rozpocznie się o godz. 16 spotkają się rezerwy „Spójni” i I drużyny Warty.

### Rozgrywki ligowe hokeja na trawie

Dzisiaj o godz. 18 na boisku hokejowym na Stadionie Miejskim odbędzie się spotkanie pomiędzy Włókniarzem Poznań i Ogniwem Cieszyn. W czasie przerwy transmitowany będzie mecz mędzypaństwowy Węgry — Polska.

kolegi. Jest to najstarszy wychowanek — przewodniczący ZMP. Prowadzi w Orlinku zakład szewski, a wieczorami uczy się w gimnazjum. Dla kolegów ma zawsze wesoły uśmiech, mimo swego kalectwa. W czasie bombardowania stracił bowiem nogę. Na drugim piętrecie słychać jakieś przylumione śmiechy i tupot drobnych nóg. To ci najmłodszy ustawił się w długi ogon pod drzwiami, za którymi starsi koledy wydają zeszyty. Marian Hajduk, ten co przeszedł Oświęcim, ma wyraźny kłopot z utrzymaniem nowego zeszytu. Okazuje się, że w starym brakuje wielu kartek. Zapewne poszły na samolotki, albo na jakiś równie ważny cel. Jasio Prymus ma całe 12 lat. Ten mały Warszawiak jest ulubieńcem wszystkich kolegów i miłym utrapieniem wychowawców. „Fimus”, jak go tu nazywają ma zawsze w pogotowiu jakieś nadzwyczajne opowiadanie, ilekroć coś przeskrobie. Teraz z całą powagą prosi o karteczkę do fryzjera, bo chce się ostrzyć na pale. Dwóch innych smyków ma tę samą prośbę. Otrzymują kartki i dobrotliwie niepamiętanie — „Tylko zaraz wracajcie, nie tak jak zeszyły razem”. Za chwilę cała trójka zniknie w dolinie Karpacza.

W rodzinnej atmosferze wychowuje się młodzież w Orlinku i mimo różnicy wieku a często i upodobań wszyscy żyją w wielkiej przyjaźni. Nie brak tu — poza nauką i pracą — również czasu na rozrywkę.

Młodzież, która ukończyła 18 lat wyjeżdża z Orlinka do miasta na wyższe uczelnie, do szkół zawodowych, do podcho-



rażówki, aby dalej kształcić się na koszt TPD. Gdy nadejdą wakacje, ciągną jak ptaki do gniazda do Orlinka. Nic dziwnego, przecież Orlinek to ich dom, a wszyscy mieszkańcy to wielka rodzina, do której tęskni się, będąc w innym dalekim mieście.

Tak więc zóły dom wśród gór, stał się na prawdziwym rodzinnym domem dla wielu sierot z całej Polski.

Krystyna Nepomucka

## ODPOWIADAMY CZYTELNIKOM

Zygmunt L. W sprawie składania egzaminów dla eksternistów w zakresie szkolnictwa meczarskiego proszę zwrócić się do Wojewódzkiej Oświaty Rolniczej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej, dział rolnictwa, plac Wolności w Poznaniu.

Wł. Radomski, Poznań. — Artykuł o Targach został zbyt późno nadesłany. List w sprawie trawników i piaskownic przy ul. Wspólnej — wykorzystamy.

Kazimierz K., Inowrocław. — Nowelka nie dla nas. Nadaje się raczej do pisma młodzieżowego. Rekopisów nadesłanych a nie zamówionych — nie wracamy.

Antoni Długi, Ratajczaka 18. — Tematyka nadesłanego wiersza dobra. Utwór zawiera wiele słusznych myśli. Szukamy jeszcze formy literackiej. Z uwagi na brak miejsca niestety nie skorzystamy.

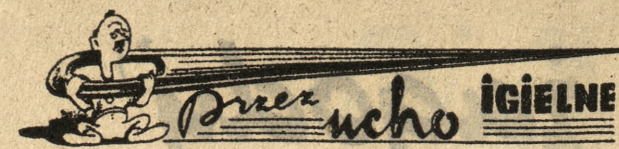
## „Czytelnik”

M. MOROZOW  
**SZEKSPIR**  
str. 222 z 300

KLUB DOBREJ KSIĄŻKI  
ANNA SEGHES  
**OCALENIE**  
str. 465 z 460

MICHAŁ SZOŁOCHOW  
**CICHY DON**  
Tom IV część I i II  
str. 577 z 720

KS. JEAN BOULIER  
**ŚWIADECTWO PRAWDZIE**  
str. 45 z 1149 z 70



## „Uprzejmy” nr 4370

Konduktorzy kolejowi są ludźmi naprawdę uprzejmy. Są to ludzie, którzy w nielicznych tylko wypadkach dostarczają tematu jelletoniście.

A jednak...  
Dnia 31 maja wyjechałem z Poznania pociągiem nr 7512 w kierunku Łodzi. W pewnym momencie do przedziału zawitał młody (na pozór) młody człowiek odziany w mundur kolejarski i zaczął sprawdzać bilety. Po dokładnej kontroli okazało się, że siedzący obok okna pasażer ma bilet n.e.



ważny, gdyż spóźnił się z wyjazdem o jeden dzień. Konduktor cytowany bilet zabral, po czym przystąpił do wypełnienia nowego dowodu przejazdu, ze wszystkimi w takim wypadku przewidzianymi karami, dodatkami itp.

— Płaci pan? — zapytał gromko delikwenta.

— Oczywiście — odrzekł wystraszony pasażer — proszę jednak o zwrot tamtego nieważnego biletu.

— Tego się nie oddaje! — zakomunikował gromko konduktor. A wreszcie, na co to panu?

Pasażer zaczął tłumaczyć, że z uwagi na to, iż opóźnienie powstało nie z jego winy, być może kosztła zostaną mu zwrócone.

Kolejarz był nieustępliw! Ponieważ do rozmowy przyłączyli się inni pasażerowie konduktor wyszedł z przedziału mamroząc coś pod nosem na temat „pustych głów”. Po chwili wrócił z kierownikiem pociągu.

Płaci pan? — zapytał pownie.

— Oczywiście! — prosię jednak o stary bilet!  
Kierownik pociągu po zapoznaniu się z całością sprawy uznał, że pasażerowi można zwrócić stary bilet, skoro zapłacił przewidzianą w przepisach kolejowych sumę za nowy, po czym przeprosił pasażerów za nietaktowne zachowanie kolegi. Jednym słowem załatwił sprawę tak szybko i uprzejmie bez wielkich i głośnych słów, iż nie mogłem „wyjść z podziwu”. Porównując stosunek tych dwóch ludzi do pasażerów cieszyłem się, że jednak nieuprzejmych konduktorów jest tylko garstka. Z przyzwyczajenia więc zapisałem sobie numer tego championa kolejowej nieuprzejmości — 4370.

„Ojoj”

Zagubiony wśród gór „Orlinek” jest pełen słońca i młodzieńczego rozgwaru. Przed kilku laty w sezonie, który trwał cały rok, schronisko to cieszyło się szczególnym powodzeniem u wybrednych niemieckich bankierów. Od tego czasu minęło zaledwie kilka lat, a wnetrze pięknego domu zamieszkuje całkiem inni lokatorzy.

Sałą balową zamieniono na świetlicę. Za lakierowanym bufetem wydatek się książki. Na stołach leżą pisma, które z zainteresowaniem przeglądają mali lokatorzy wielkiego domu. W większych pełnych światła pokojach, urządzone sypialnie. Mniejsze służą do odrabiania zadanych lekcji, a jeszcze inne do zabaw i gier.

Lokatorami tego domu w Karpaczu, którego ciszę przerywa wesoły śmiech jest młodzież żeńska i męska od 8 do 19 roku życia. Są to przeważnie sieroty po zasłużonych działaczach, półsieroty i najbardziej dzieci, rekrutujące się z całej Polski, a nawet z zagranicą. Niektóre z nich przeżyły Oświęcim, inne były członkami Ruchu Oporu w Francji, partyzantek, inne przesiadli rodzice z Niemiec, aby wychowywały się w ojczym kraju.

Ogółem jest ich tutaj około 70 i tworzą jedną, wielką rodzinę. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci stworzyło z „Orlinka” dom, w którym wychowuje się przyszłego człowieka, świadomego swych obowiązków wobec Państwa. Poza nauką otrzymują młodzież najserdeczniejszą opiekę i to wszystko, co może sprawić jej radość. TPD pragnie w ten sposób naprawić młodzieży krzywdy wyrządzone na skutek wojny, zatrzeć wszystkie złe wspomnienia.

jak wół cicho, grzecznie, albo... no... będziesz widział... — i zaśmiał się cicho, samymi wargami, które rozciągnęły się jak kawał świeżego mięsa.

— Godula i Bratek, bierzcie go na Trzydziestą Pierwszą — zwrócił się do dwóch górników, stojących obok Jana — obuczyć go, jak się należy. Jazda.

Jan odszedł wraz z wymienionymi przez dozorcę górnikami.

Gdy już byli kilkadziesiąt metrów od stalunku, Godula, człowiek młody, nieco przygarbiony, którego Jan znał bardzo mało, odezwał się pierwszy:

— Zły pies. Nie będziesz miał tu słodkiego życia.

Leśniak milczał.

— Podobno zadarłeś z władzą w czasie strajku, — odezwał się mały pokraczny Bratek — chcą teraz sobie użyć. Byłeś kiedy na Trzydziestej Pierwszej?

— Nie. Nie robiłem nigdy na niskich pokładach — odparł.

— No właśnie.

Rozmowa urwała się. Skreślił teraz w wąski chodnik, prowadzący stromo do góry. Powietrze było tu radsze, niż na przejazdowej lampy poczęły kopcić brudno-czerwonym światłem, buty grzeźły w coraz gęstszym błocie. Znow skreślił w bok, strop znacznie się obniżył, bioto znikło, ale powietrza było coraz mniej, panowało tu nieznośna gorąca, co. Węglowy pył wisiał w powietrzu, jak mgła.

Godula westchnął: — O, cholera jasna. Wentylatory pewnie znow zabrali. Przystanął. To samo uczynili dwaj pozostali. Ocierali spocone twarze.

Po chwili przesuwały już się na kłęczkach po węglowych ciągach. Upadłowa była tu zupełnie wąska, akurat taka, żeby koryta w niej się zmieściły. Strop wciąż się obniżał w końcu wielki Jan musiał się czołgać, aby nie rozbić sobie głowy.

Dopełdził do miejsca pracy.

Lampy zupełnie przygasły. Oddychali z trudem. Jan czuł nieznośny ucisk w uszach, nie mógł się nie tylko wyprostować, ale nawet klęknąć, odległość stropu od ziemi wynosiła nie więcej, niż sześćdziesiąt centymetrów. Bolały go plecy i kark. Pot spływał mu za kołnierza, do oczu i ust.

— Jak tu pracować? — spytał.

Bratek oprawił swoją lampę:

— Zwyczajnie. Jak nie możesz klęczeć, musisz suwać się na brzuchu. Musisz uważać psia mać, bo strop słaby. Skąd wiesz, czy ci zaraz wszystko na łeb się nie zwali? Skąd wiesz?

— No, nie wiem. Nie można wiedzieć.

— A widzisz — Bratek zaśmiał się — strop wali się zagnięta ciebie, masz rozkwaszony łeb połamane gnaty, w ogóle wyglądasz, jak placek i nie wiesz nawet żeś już skołał bracie, że ci się wyszykował ciasny, chociaż ciepły i suchy grób.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Jan został przeniesiony na nocną zmianę. Przeniósł go inżynier Stecki, który pierwszego września powrócił z urlopu i objął po Małyniczu obowiązki zawiadowcy kopalni. Jan nie od razu udał się do niego, z początku próbował porozumieć się z Dziubą, ale od razu natrafił na trudności: — Pewnie chcesz się zadekować, wszyscy radzibyś uciec na nocną zmianę, aby sobie drzemać gdzieś w kącie. — Nadsztygar zwlekał z decyzją.

Jan, który tymczasem został przyjęty do szkoły górniczej, opuścił pierwsze dwa dni nauki. Dopiero trzeciego września wziął na odwagę i udał się wprost do inżyniera. Tamten, zimny bezmał, mięty chudzielec, o oczach, jakby odłanych ze szkła, uwzględnił prośbę Jana i dał mu kartę do Dziuby.

— Sprytny jesteś — uśmiechnął się nadsztygar. — No cóż, pan każe, sługa musi. Zgłosisz się zatem jutro u dozorca Frączka.

Frączek był człowiekiem Dziuby, on to między innymi występował w sądzie jako świadek ze strony zarządu kopalni. Dozorował na niskich pokładach. Gorąco zrobiło się Janowi, gdy usłyszał decyzję nadsztygara. Skierowanie go na pokłady, na których praca była najcięższa w całej kopalni i to do grupy Frączka, który znow służył jako człowiek bezwzględny i zły — była to pierwsza szykana ze strony Dziuby.

Czwartego września dopiero Jan udał się do szkoły. Wykładów słuchał bardzo uważnie, pilnie notował; część materiału, który nauczyciele podawali, znał z książek pożyczanych w ostatnich miesiącach od Wieczorka. Był też na lekcji u Małynicza. Wykładał on geologię. Stary inżynier mówił ciekawie, ciekawiej niż inni, ale trochę niezrozumiale, podawał moc terminów i cyfr. Czynił to z wielkim zapalem. Biegał po sali, co chwila stawał przed tablicą i pisał na niej długie formuły, szkicował profile — tak szybko, że słuchacze ledwie mogli za nim nadążyć. W pewnym momencie Jan zgubił wątek wykładu, nie zdążył zanotować wzoru który Małynicz szybko starł z tablicy — chciał odpisać go z zeszytu sąsiada, młodego chłopca o wydętych policzkach, ale się powstrzymał, zawsze trochę nieśmiały. Resztę lekcji przesiedział tępo wpatrzony w wykładowcę, nie starając się nawet uchwycić sensu jego wywodów. Napęliło go przeróżne: umysł odwykł od pracy, ręka od pisania, niczego tu nie dokona, zbłądził się przed całą szkołą i osada. Co odpowie Dziubie, a nawet własnemu

ojcu, gdy go pytać będą, jak nauka idzie? Siedział wyprostowany w ławeczce, a potem, odwracając oczy od Małynicza, który się do niego uśmiechał.

Po powrocie ze szkoły, przełknął szybko obiad i odpowiadając półgębkiem na pytania matki, zasiadł do książek. Wypożyzył je po lekcjach w bibliotece szkolnej.

Wertował geologię, uzupełniał swoje notatki. Czytał po kilka razy każdą stronę. Kuł na pamięć.

Gdy ojciec powrócił z pracy, Jan powitał go już w lepszym humorze. Nadrobił materiał wyłożony przez Małynicza, był z siebie dumny. Opowiadając ojcu o szkole, zaczął mu streszczać wykłady, zapisał się jednak właśnie przy geologii.

Umilkł, patrzył ze złością na ojca, który, zasłuchany w niezrozumiałe słowa usta miał na pół otwarte i oczy nieruchome.

— Co wam zresztą będą gadał, trudne to wszystko, łeb mam za twarde. Nie idzie mi.

Matka stała w drzwiach dziwnie milcząca, z jakimś niezwykle szacunkiem patrzyła na syna.

— Pójdźcie, synu — rzekł Franciszek. — Nie święci garnki lepią.

Jan nie odpowiedział, znow rozłożył przed sobą książki i notatki, przesiadł nad nimi do dziewiętej wieczór.

Na dniówkę zjechał pierwszą kłatką. Głowę miał zmęczoną. Niczego nie pamiętał, terminy i cyfry klebiły mu się w mózgu bez żadnego związku. Siedział z grupą górników, których znał z widzenia. Nie odzywał się do nich. Byli to przeważnie ludzie starsi, budowalcy i cieślowie, wycofani ze zmian na których fedruje się węgiel. Szli wolnym krokiem długą, prostą przejazdową. Z betonowego pułapu kapala woda, buty grzeźły w rzadkim, czarnym błocie. Na stalunku już czekał dozorca Frączek.

Lampa ustawiona na desce imitującej stolik, oświetlała jego twarz o wydłużonych wargach, przełamany nosie i wypukłych oczach. Frączek obejrzał się dokładnie na Jana.

— Leśniak? — spytał.

— Tak.

— Prosiłeś, aby ciebie przeniesiono na noc. Wyrażono na to zgodę. Cóż, pan każe, sługa musi — powtórzył gardłowym głosem powiedzenie Dziuby — ale pamiętaj, nie lubię mędrków. Frączek to nie Wieczorek. Ze mną nie próbuj żartować. Żadnych buntów, rozumiesz? Ze mną to, albo będziesz orał



# LUD PRACUJĄCY WIELKOPOLSKI

## wybiera nowe prezidia rad narodowych

Podobnej treści depesze uchwalono na posiedzeniach rad w niżej wyszczególnionych miejscowościach.

### KALISZ

Spółeczeństwo Kalisza z radością powitało przełomowy dla swego miasta i o historycznym znaczeniu fakt przejęcia władzy administracyjnej przez Miejską Radę Narodową. W dniu dokonania tego uroczystego aktu, miasto przybrało odświętny wygląd.

Na uroczystej sesji wyborczej obecne przemówienie wygłosił I sekretarz KM PZPR Czesław Chruszczewski stwierdzając, że fakt wprowadzenia ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej przyczyni się w dużej mierze do przyspieszenia marszu ku socjalizmowi.

W wyniku tajnego głosowania na przewodniczącego Prezydium MRN Kalisza wybrano b. prezydenta miasta — **Andrzeja Bonusiaka**, na zastępcę **Mariana Wiatrowskiego**, a na sekretarza — **Józefa Heperta**, a na członka prezydium wybrano **Janinę Czerniewską**. Wynik wyborów zebrani przyjęli burzliwymi oklaskami, wznosząc okrzyki na cześć nowej rady. (za)

### GNIEZNO

W Witkowie odbyła się uroczysta sesja publiczna Powiatowej Rady Narodowej przy udziale przewodników pracy i społeczeństwa powiatu. Sesji przewodniczył ob. Michał Rudko po czym referat na temat ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej wygłosił przedstawiciel WRN-u ob. Szczerbał. W wyniku wyborów przewodniczącym został ob. **Jan Wielgosz**, dotychczasowy przewodniczący PRN w Ostrowie, wiceprzewodniczącym — **Kazimierz Grzybek** z Czolowa, pow. Koło a sekretarzem — **Jan Czudowski**, dotychczasowy instruktor organizacyjny ZSCh w Gnieźnie. (pr)

### LESZNO

W Lesznie odbyło się posiedzenie Powiatowej Rady Narodowej z udziałem delegata WRN posła Grajka, który wygłosił referat „O zadaniach powiatowych rad narodowych”. W wykonaniu ustawy o jednolitej władzy administracyjnej dokonano wyboru trzech członków prezydium PRN-u, a mianowicie: na przewodniczącego wybrano **Henryka Młastkiewicza**, dotychczasowego sekretarza Nadleśnictwa Włoszakowice, wiceprzewodniczącym — **Romanę Wieliklę**, robotnika drogowego, sekretarzem **Zenonę Maciejewskiego**, dotychczasowego wicestarostę. (pl)

### WSCHOWA

We Wschowie odbyło się również posiedzenie PRN-u z udziałem delegata WRN — ob. Jakubowski. Na zebraniu dokonano wyboru jedynie przewodniczącego PRN w osó-

Uczestnicy uroczystej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Kaliszu uchwalili depeszę do Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta treści następującej:

„Przesyłamy Ci, Obywatelu Prezydencie w imieniu ludności pracującej miasta Kalisza wyrazy głębokiej czci i miłości.

Zapewniamy Cię Pierwszą Obywatelu Państwa, że przystępując do realizacji ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej — dołożymy wszelkich sił i starań, aby wcielić w czyn Twoje wskazania, aby powiązać najcisłej pracę rady narodowej i jej prezydium z szerokimi masami ludzi pracy, by w naszej pracy kierować się zawsze troską o interesy mas, wyrażać ich pragnienia i wole.

W myśl Twoich wskazań Obywatelu Prezydencie, rozwijając będziemy twórczą inicjatywę i aktywność robotników i inteligencji pracującej naszego miasta, pomóżąc dobrobyt i kulturę narodu polskiego — kładąc fundamenty pod wielkie dzieło budowy socjalizmu w Polsce — współuczestnicząc pod przewodem Związku Radzieckiego w walce o trwałą Pokój”.

**Władysława Maćkowiaka**, dotychczasowego sekretarza Wydziału Powiatowego. Dalsi członkowie prezydium zostaną wybrani na następnym posiedzeniu. (pl)

### MOGILNO

Uroczysta sesja mogileńskiej Powiatowej Rady Narodowej zamieniła się w gorącą manifestację na rzecz utrwalenia pokoju, jednolitej władzy ludowej i przyspieszenia budowy socjalizmu w Polsce. Otwarcia sesji dokonał ob. Grzelak, a przy stole prezydijskim zajęli miejsca: przewodniczący ob. **Bolińska** z Pakości, przewodnik pracy w PGR Wieniec — ob. **Kubasiak** i przedstawiciel Spółdzielni Produkcyjnej Ostrowite — ob. **Budzyński**. Dłuższy referat o zadaniach i funkcjonowaniu terenowych organów jednolitej władzy państwowej wygłosił delegat WRN ob. Stanisław Strykowski z Poznania. W wyniku tajnego głosowania do nowej PRN wybrani zostali: przewodniczącym ob. **Tadeusz Nowierski**, zastępcą — ob. **Sylwester Grzelak**, sekretarzem — **Antoni Wesołowski**, a na członka prezydium agronom powiatowy ob. **Stefan Ratajczak**. (Us)

### ZIELONA GÓRA

Członkowie Powiatowej Rady Narodowej w Zielonej Górze dokonali wyboru nowego prezydium PRN, zamykając tym samym okres dwutorowości prac władzy państwowej i samorządowej, dając początek nowemu etapowi demokracji ludowej — kiedy władza zespała się coraz głębiej, silniej i bezoporniej z ludem. Uroczystą sesję zajął dotychczasowy przewodniczący ob. Ireneusz Cichacz, a po przemówieniu pierwszego sekretarza KP PZPR ob. Górskiego, projekt tymczasowego regulaminu rady zreferował ob. Niemiński. Przystąpiono do wyboru nowego prezydium PRN w Zielonej Górze, w skład którego weszli: przewodniczącym ob. **Antoni Skrzypek**, zast. **Adolf Trznadel**, sekretarzem ob. **Anna Chanko**, a jako członkowie prezydium ob. ob.: **Stefan Komar**, **Marian Makowski** i **Kazimierz Białowąz**. Uroczystą sesję zakończono odśpiewaniem „Międzynarodówki”. (sb)

### OSTRÓW

W Ostrowie zebrała się Powiatowa Rada Narodowa na pierwszą publiczną sesję, aby dokonać wyboru nowego prezydium. Obradom przysłucho wało się ok. 1000 osób, które przybyły ze wszystkich gmin powiatu. Sesję otworzył dotychczasowy wiceprzewodniczący PRN — ob. **Kubeczka**, a przewodniczył ob. **Edward Juszczyk**. W wyniku wyborów przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Ostrowie został dotychczasowy starosta powiatu chodzieskiego ob. **Bo-**

## Wszystko przygotowane do nadnoteckich sianokosów

Powiat czarnkowski z uwagi na poważne obszary bogatych łąk i znaną ogólnie wysokogatunkową wartość nadnoteckiego siana, przygotował się w tym roku szczególnie starannie do niedawnej akcji sianokosów. W pierwszym rzędzie przygotowany został przez ośrodki maszynowe do akcji sprzęt, szczególnie kosiarki, roztrząsacze do siana i grabiarki. PAR wydał w ten sposób odpowiednie zarządzenia, a instruktorzy powiatowi i gminni dopilnowywać będą, aby wykorzystany został nie tylko każdy hektar łąki, ale także wszystkie skarpy i rowy. Row-

**lesław Portala**, zastępcą dotychczasowy wicestarosta powiatu ostrowskiego ob. **Pieszak**, z sekretarzem ob. **Edward Toma**, dotychczasowy sekretarz Pow. Zarz. Związku Samopomocy Chłopskiej w Ostrowie. (bdc)

### SZAMOTULY

W Szamotulach odbyła się pierwsza uroczysta sesja Powiatowej Rady Narodowej, na której referat o zadaniach i funkcjonowaniu terenowych organów jednolitej władzy państwowej, wygłosił delegat WRN-u Dembski z Poznania. Przewodniczącym nowej rady wybrano jednogłośnie ob. **Stanisława Cichego**, dotychczasowego burmistrza m. Wronkę, zastępcą ob. **Jana Szymańskiego**, wójta z Dusznik, sekretarzem — dotychczasowy starosta powiatowego **Józefa Krzyżaniaka**, a jako członków prezydium powołano wicestarostę **Michała Zielińskiego** i **Jana Zagólskiego** z Galowa. W uroczystej sesji udział wzięło z górą 300 osób m. in. liczni przedstawiciele pracy z fabryk i PGR-ów oraz wszyscy sołtysi z powiatu i przewodniczący gminnych i miejskich rad narodowych. (ik)

### GORZÓW

Towarzystwo zawodników bokserów między ZS „Gwardia” II Gorzów i ZKS „Stal” Gorzów odbędzie się dziś w dniu 4 czerwca br. o godz. 19 w świetlicy ZM „Ursus” przy ul. Przemysłowej. (ip)

## Współzawodnictwo grup hodowców podniesie produkcję zwierząt

Akcja podniesienia produkcji zwierzęcej tak pod względem ilości jak i jakości, przebiega na terenie powiatu gorzowskiego pomyślnie i bez trudności. Poważnym osiągnięciem w tej akcji jest zorganizowanie zespołów współzawodnictwa w zakresie wychowu cieląt, prosiąt, dostaw i higieny mleka oraz wychowu drobiu i dosta-

niez zwrócić się uwagę na przeprowadzenie w odpowiedniej porze zwózki, wykluczającej w razie opadów ewentualne gniecie drogocennej paszy. W razie potrzeby przy zęciu lub zwózce zastosowana będzie pomoc sąsiedzka. W roku bieżącym przeprowadzone będzie suszenie siana na kozłach. Sposób ten ułatwia w wielkim stopniu suszenie i chroni siano przed psuciem nawet przy niepomyślnej pogodzie. Jednocześnie nasuwa się problem, poruszany często przez matornych chłopów, dotyczący dzierżawy łąk od DLP lub Funduszu Ziemi. Zależy im mianowicie na uzyskaniu dłuższych okresów dzierżawy (najmniej 3 lata), dla zapewnienia racjonalnej gospodarce przez nawożenie i stałą pielęgnację łąk. Krótkoterminowe dzierżawy uniemożliwiają ten system gospodarowania, powodując duże straty. (s)

## Mezowie zaufania ubezpieczeń wiejskich na pierwszej odprawie w Gnieźnie

Prezydium Zarządu Oddziału Woj. ZSCh w Poznaniu postanowiło powołać — zgodnie z wnioskami Oddziału Woj. PZUW — przy kołach gromadzkich ZSCh mężów zaufania ubezpieczeń wiejskich. Zadaniem tych ostatnich będzie propagowanie i popularyzowanie ubezpieczeń wiejskich, a w szczególności ubezpieczenia koni i bydła od padnięcia, specjalnych umów na życie, opłacanych z wkładów oszczędnościowych FOR-u, ubezpieczeń rolnika od nieszczęśliwych wypadków oraz od odpowiedzialności cywilnej. Równocześnie będą oni uświadamiać rolników o prawach i obowiązkach, wynikających z przymusowych ubezpieczeń budowlą od ognia, ruchomości rolnych i domowych od ognia oraz ziemiopłodów od gradobicia. Jako czynnik społeczny będą także mężowie zaufania brać udział w likwidacji szkód na terenie swej gromady i współdziałać w walce ze spekulacją na odcinku ubezpieczeń.

Sprawy tej poświęconą była w ubiegłą sobotę w Gnieźnie pierwsza odprawa mężów zaufania ubezpieczeń wiejskich, w której uczestniczyli także przedstawiciele władz i Partii. Po zagajeniu obrad przez przedstawiciela zarządu pow. ZSCh ob. W. Mroza, stan ubezpieczeń wiejskich w powiecie gnieźnieńskim zobrażował insp. pow. PZUW ob. Ratajczak. Omawiając korzyści wynikające z ubezpieczenia wspomniany m. in., że 330 szkód w poglądzie końskim i bydłem pokrył zakład w powiecie w roku ubiegłym, wypłacając

17 milionów zł (suma ta, wysoko przekroczyła wpływ ze składek). Około 8 milionów zł wypłacono w tymże roku z tytułu szkód, spowodowanych gradobiciem, a ponad 9 milionów zł ogólnych. Na potrzebę podciągnięcia się powiatu w uszczelnieniu składek ubezpieczeniowych wskazał pełnomocnik ob. Grzędzielski. (pr)

## Byli analfabeci otrzymują nagrody

W żarskim Zarządzie Miejskim przy współdziałaniu przedstawicieli władz partyjnych, samorządowych i szkolnych odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów zakończenia kursu dla analfabetów. Końcowe egzaminy zdano z wynikiem pomyślnym 29 osób, przy czym oprócz dyplomów absolwenci otrzymali również nagrody książkowe. (eE)

### GNIEZNO

**Wyjazdy Teatru.** „Dożywocie” Fredey wystawi gnieźnieński Teatr Państwowy 5 bm. w Czarnkowie 6 bm. w Wleńcu, 7 bm. w Chodzieży, 8 bm. w Mieścieku i 10 bm. w Krótoszynie.

**Nieodpłatne imprezy sportowe.** Na boisku „Ogniw” odbędzie się o g. 9.30 spotkanie hokeja SKS Chrobry-Związkowiec Poznań, a o godz. 11 Kolejarz Gniezno-Włókniarz Poznań, o godz. 15 mecz ligowy szczyptorniaka Kolejarz Gniezno-Zjednoczeni Bydgoszcz, o godz. 18.30 mecz piłki nożnej o mistrz juniorów „Ogniw” Gniezno-Związkowiec Gniezno. Na stadionie Związkowca przy ul. Wrzesińskiej o godz. 15 towarzyski mecz piłki nożnej finalistów kl. A Gwardia Mogilno-Związkowiec Gniezno. Na boisku „Kolejarz” przy ulicy Trepińskiego o g. 15 zawody barcerskie z pokazami i tańcami z okazji „Międzynarodowego Dnia Dziecka”, o godz. 16.30 spotkanie piłki nożnej o mistrz. juniorów Kolejarz Gniezno — Związkowiec Gniezno. (za)

**4 KRONIKA**  
**4 CZERWIEC**  
NIEDZIELA  
Franciszka  
Sołdec w. 3.34  
Zach. 20.07  
Księżyc w. —  
Zach. 7.14

## Dzień Kalisza

Oddział Redakcji i Administracji: plac Bohaterów Stalingradu 10, tel. 14-39, po godz. 17 tel. 19-73.  
**WAŻNIEJSZE TELEFONY**  
Pogotowie Ratunkowe „CK” (Kościuszki 3) 11-11  
Zaw. Straż Pożarna 21 77  
Komisariat M. O. 16-62  
Komenda Pow. M. O. 10-30  
DYŻUR NOCNY APTEK:  
Dyżur nocny pełni apteka mgr. J. Chlebńskiego, ul. Zymierskiego 19, tel. 19-30  
**TEATR**  
Państw. Teatr im. Bogusławskiego — „Maszeńka”.  
**KINA**  
Wolność — „Zakołani są sami na świecie” — prod. franc. o godz. 18 i 20 w dni powszednie; w niedziele i święta o godz. 16.  
Baltyk: „Legitymacja partyjna” — prod. radz. Seanse o godz. 18 i 20; w niedziele i święta o godz. 16.  
Stylowe: „Trójka trefl” — produkcja czeskiej. Seanse o godz. 17.30 i 19.30, w niedziele i święta od 15.30.

## Przygotowania do akcji żniwnej

Wszystkie zespoły PGR na terenie powiatu zielonogórskiego oraz sąsiednich: kroszeńskiego i świebodzińskiego opracowały już ściśle plany robót żniwnych i zwolają narady produkcyjne kierowników poszczególnych gospodarstw. Rozpracowanie wszystkich robót związanych z przyszłą akcją żniwną przyczyni się w całej pełni do sprawnego jej przeprowadzenia. Obcy się także przejął sprzętu maszynowego i narzędzi pomocniczych. (Is)

## Kara za brak sportowej dyscypliny

Zarząd ZKS „Spójnia” w Kaliszu w swej działalności zwraca uwagę nie tylko na dobry poziom sportowy zawodnika, ale i na jego wyrobienie wewnętrzne i sportowe zachowanie się. W związku z tym na mocy ostatniej uchwały Zarządu ukarano zawodnika **Jana Słomiana** — roczną dyskwalifikacją za złe zachowanie się, zaniedbywanie się w treningach i nieusprawiedliwioną nieobecność na zawodach. Decyzja ta jest dowodem na rozumnienie uchwały przez Zarząd ZKS „Spójnia” Komitetu Centralnego Partii. (za)

**Radio**  
Poniedziałek 5 czerwca 1950  
PROGRAM II  
(Fala Poznania 249 m)  
7.10 Gimnastyka; 7.20 Muzyka; 8.00 Strzępki dziennika; 8.05 Aktualności Poznania i program dnia; 8.15 Wszelchnia Radiowa; 8.25 Muzyka; 8.45 Pogod. Zofii Skorupskiej pt. „Kobieta która brała udział w Komunie Paryskiej”; 8.55 Przerwa; 11.57 Słynna: czasu i hejnał z Włocławka; 14.40 „Nasi korespondenci piszą”; 14.55 Koncert solistów; 15.30 „Nasz radioweł szkolny” — aud dla dzieci; 16.00 Dziennik; 16.20 „Pięśni kompozytorów polskich”; Wsk.: I. Mikulin (bas), J. Bieńkowski (tenor), H. Szczerka (akomp.); 16.45 „Z wędrowki po naszym województwie”; 17.00 Koncert; 18.15 Muzyka lud; 18.40 Wszelchnia Radiowa; 19.00 Aud. dla wsi; 19.15 Koncert; 20.00 Dziennik; 20.40 „Jan Sebastian Bach” — aud s’owno-muz.; 21.50 „Tristan i Izolda” — audiofonowy fragment noweli; 22.20 a) Poznański wieczór; 22.35 Muzyka symfoniczna; 23.00 Ostatnie wiadomości; 23.15 Koncert solistów; 24.00 Koniec audycji.

**KINA**  
Apolo — o godz. 15.30, 18, 20.30 „Upiór w Operze”; Baltyk — o godz. 11 „Nauczycielka Bawli się”; o godz. 18, 20.30 „Zwycięski powrót”; Rialto — o godz. 16, 18 i 20 „Rywal Jego Królewskiej Mości”; o godz. 14 i 22 „M. Curie-Skłodowska”; Muza — „Młeczenie jest złotem” o godz. 16, 18 i 20; Warta — o godz. 14 i 16 „Kobieta sama” o godz. 18 i 20.30 „Wilcze doły”; Piast — o godz. 16, 18 i 20 „Czarci Złob”.

**RADIO**  
Poniedziałek 5 czerwca 1950  
PROGRAM II  
(Fala Poznania 249 m)  
7.10 Gimnastyka; 7.20 Muzyka; 8.00 Strzępki dziennika; 8.05 Aktualności Poznania i program dnia; 8.15 Wszelchnia Radiowa; 8.25 Muzyka; 8.45 Pogod. Zofii Skorupskiej pt. „Kobieta która brała udział w Komunie Paryskiej”; 8.55 Przerwa; 11.57 Słynna: czasu i hejnał z Włocławka; 14.40 „Nasi korespondenci piszą”; 14.55 Koncert solistów; 15.30 „Nasz radioweł szkolny” — aud dla dzieci; 16.00 Dziennik; 16.20 „Pięśni kompozytorów polskich”; Wsk.: I. Mikulin (bas), J. Bieńkowski (tenor), H. Szczerka (akomp.); 16.45 „Z wędrowki po naszym województwie”; 17.00 Koncert; 18.15 Muzyka lud; 18.40 Wszelchnia Radiowa; 19.00 Aud. dla wsi; 19.15 Koncert; 20.00 Dziennik; 20.40 „Jan Sebastian Bach” — aud s’owno-muz.; 21.50 „Tristan i Izolda” — audiofonowy fragment noweli; 22.20 a) Poznański wieczór; 22.35 Muzyka symfoniczna; 23.00 Ostatnie wiadomości; 23.15 Koncert solistów; 24.00 Koniec audycji.

**Pracownicy poszukiwani**  
Rutynowanych księgowych poszukuje poważne przedsiębiorstwo państwospółdzielcze. Oferty Głos Wlkp. dla K1132.  
Magistrów farmacji zaangażuje zaraz przedsiębiorstwo państwowe Podania z życiorysem należy kierować do Głosu Wielkop. dla K1165.

**OGŁOSZENIA DROBNE**

**Wolne nozady**  
Gospoia do Wrocławia (do 3 osób). Poznań-Lazarz Rogalińskiego 6, m. 3 od 11-16. 2813g  
Gospoia z poleceniami potrzebna św Marcina 45 m. 5. 2971g  
Pomoc domowa gotowaniem na probostwo pod Poznaniem. Oferty Głos Wielkop. dla 3006g  
Uczeń piekarni potrzebny zaraz. Piekarnia Chwaliszewo 9. 2921g  
Fotografia — pomocnika przyjmie. Mieszkanie zapewnione. Foto-Angelo, Poznań Roosevelta 11. 3031g

**Osobiste**  
Wolny ślubne suknie najmłodniejsze wypożyczam w wolny upinam Mickiewicza 28. 2245g  
**przed**  
Futro japki karaku'owe. duże okazynie spiesznie. Al. Wielkopolska 36 (Sołacz) suterna. 3042  
Maszyny do wyrobu keksów itp. pe-no-automatyczna. nowoczesne, typ motorem sprzedamy. Oferty Głos Wielkop. dla 2937g.

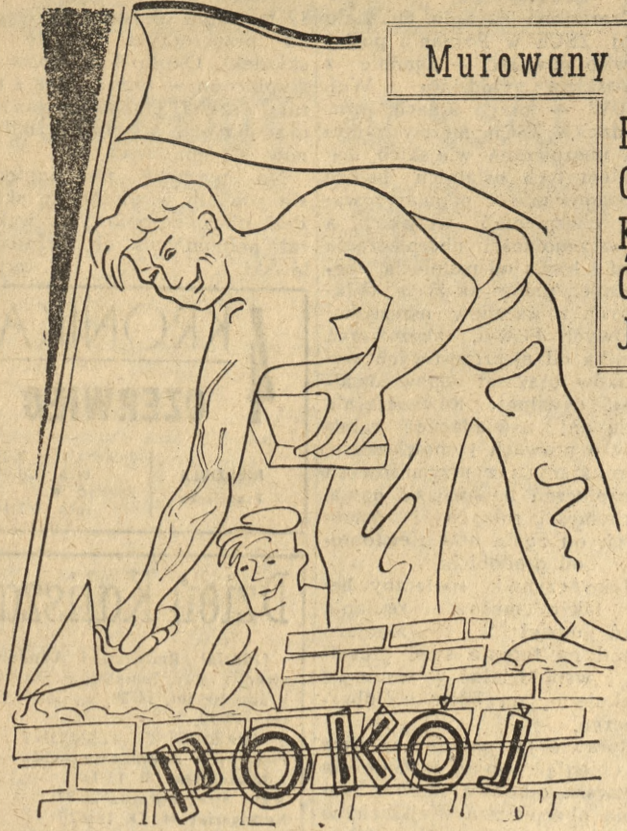
**Wolne lokale**  
Mieszkania 2, 3, 3 1/2 pokojowe 5-6 pomieszczeni z zrotem kosztów remontu wynajm. Wiadomość Wielka 8. 3022g  
Odstąpi zaraz mieszkanie częściowo umebowane w Puszczykowie Oferty Głos Wielkopolski dla 3024g.  
**Szuka lokalu**  
Mieszkania Poznań lub Puszczykowie 3 do 5 pokoi szukam pilnie. zwróć kosztu remontu, wiadomość Gdańsk. Wrzeszcz Wojska Polskiego 18 Ogrodowicz. 1084g  
**Różne**  
Dziewczynka od 1-4 lat, sierotka przyja bezdzietna na wasne. Oferty Głos Wielkop. dla 2897g  
**Letnisko-Uzdrowisko**  
Przyjmuję zamowienia na pokoje z utrzymaniem lub bez, na lato. Rabka Zdrój willa Mewa. 3049g

Referentów i młodszych referentów poszukuje poważne przedsiębiorstwo państwowe. Oferty Głos Wielkopolski dla 3070g.  
Kierownika magazynu ze znajomością branży tekstylnej, ekspedytora, 4 robotników niewykwalifikowanych poszukuje przedsiębiorstwo uspołecznione w Poznaniu. Podania z życiorysem składać: Głos Wielkopolski dla 3066g.  
Słodzary — rymarzy przyjmie zaraz na dobrych warunkach Zachodniopolska Spółdzielnia Sportowa, Poznań, ul. Nad Wierzbakiem 9. 3050g  
3 kontystów, 3 dekretistów, 1 referenta współzawodnictwa pracy przyjmie „Dom Książki”, Poznań, Chelmońskiego 1. K1181  
Starszego referenta piący, mechaników maszynowych, krojczych, obuwników zatrudni natychmiast Fabryka Obuwia nr 1 w Poznaniu, Zgłoszenia w Biurze Personalnym — ul. Jackowa, skiego 22. K1188  
Głównego księgowego-bilansisty, referenta finansowego, dwóch rachmistrzów poszukuje Państwowa Centrala Leńnych Produktów Niedrzewnych „Las” Ekspozytura w Poznaniu, ul. Słowackiego 13. Warunki do omówienia na miejscu. K1179  
Przewielebnemu Duchowieństwu, Delegacjom, Parafianom bukowskim, wszystkim Krewnym i Znajomym, za okazane współczucie i więcie oraz liczy udział w pogrzebie drogłej nam Zmarłej, sp.  
**Marii Zieleńkiewicz**  
składamy serdecznie  
Bóg zapłać!  
Siostry i rodzina  
Poznań Buk 3051g  
NR 152 ABCDEF STRONA 9

## Z teki rysownika

Murowany

P  
O  
K  
O  
J



Zespół murarski Tadeusza Królaka wykonuje 180 procent nowej normy (z prasy)

Generalne rozgrzeszenie



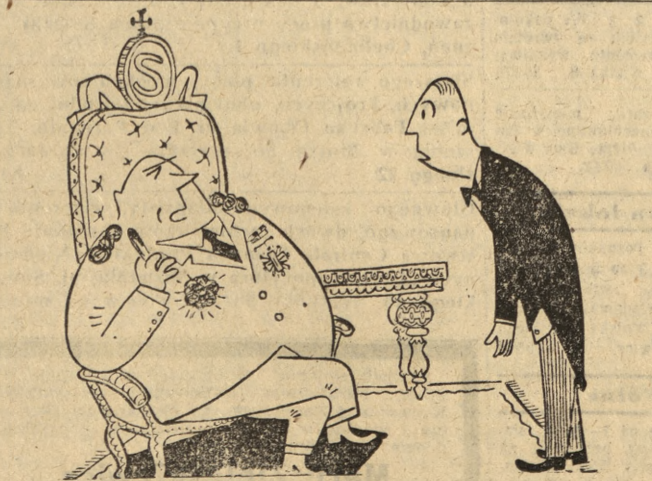
Mac Arthur zwalnia bezprawnie japońskich generalów kolaborantów (z prasy)

Stara przyjaźń nie rdzewieje



Winston Churchill wygłosił przemówienie, w którym broni on prawa Niemców do śpiewania „Deutschland ueber alles“ (z prasy)

Robotnicy belgijscy sprzeciwiają się stanowczo powrotowi na tron króla-zdrajcy Leopolda



Król belgijski: — Czy naród belgijski przygotowuje się na mój przyjazd? Lokaj: — Tak jest, ekscelencjo, urządza strajki i pochody protestacyjne.

# Hruby, Parker i człowiek w czerni

Obrazek ze zmarshallizowanego kraju

Stał przy oknie i spoglądał na podwórzu z rękami głęboko tkwiącymi w kieszeniach. Wiatr niósł pierwsze zapachy wiosny. Płynęły poprzez gęsty i brunatny dym, snujący się w czworoboku jasnego błękitu.

Człowiek przy oknie ubrany był na czarno. Poniżej w suchotniczych gałęziach akacji darły się wróble. W słusarni obok wjazdu — w podwórzu — z przejmującym skowytym wdzierają się piła stalowa w oporny metal.

Człowiek w oknie miał ciemne ubranie, gdyż co dopiero wrócił z pogrzebu. Pod nim rozwieszona na sznurach bielezna, powiewała nad dachem kina. Dach posypany piaskiem zajmował przeszło połowę podwórza.

W dole pod dachem biegł pierwszy akt filmu i przy pewnym wysiłku, można było uchwycić jednostajny szmer aparatury filmowej oraz cichą melodię mórz południowych. Wentylatory były otwarte. Wyświetlano przebieg sezonu — „Noc na Kubie”.

Przed dwoma godzinami pochowano na cmentarzu centralnym małżeństwo Hrubych. Hrubowie posiadali swoje mieszkanie w Mezzanin<sup>\*)</sup>. Ich okna wychodziły na dach kina i na bieleznę. Wisiała tam stale!

Instalacja gazowa była nieszczelna, a Hrubych przed trzema dniami znaleziono zasnutych w łóżkach. A główny kurek był zamknięty!

Austria po Niemczech Zachodnich jest krajem, gdzie polityka anglo-amerykańska doprowadziła do zupełnego podporządkowania sobie wszystkich dziedzin życia polityczno-gospodarczego. Stąd otwarcie granic dla importu amerykańskiego (naturalnie towarów pośledniego gatunku), stąd wzrost bezrobocia i spadek poziomu życia mas pracujących. Rosną natomiast przywileje ekonomiczne i polityczne dla odradzającego się neofaszyzmu.

Istnieją jednak i w Austrii siły postępowe i szczerze demokratyczne, szczególnie w młodym pokoleniu robotniczym i w kręgach pisarzy, które widzą kłeskę „amerykanizacji” swej ojczyzny! Poniżej drukujemy w tłumaczeniu reportażowy szkic satyryczny jednego z postępowych pisarzy austriackich — Gerharda Fritscha.

W „Nocach na Kubie” główną rolę kreuje kobieta z najlepszą figurą w całym Hollywood i w jednej ze scen za całe okrycie służy jej... kilka wiązanek orchidei!

Hrubowa tam w sali na dole często szorowała podłogi. Poza tym chodziła na posługi; emerytura jej męża nie była duża.

Ted Parker w „Nocach na Kubie” jest czarujący i zdo-

bywoczy jak nigdy dotąd. Dwa pistolety — najnowszy model „Buick 8” z aparatem telewizyjnym — 2-milimetrowa smułka wąsa — jacht koloru kości słoniowej oraz sprężony krok, jak u tygrysa. Apollo sezonu 1950!

Hruby był przez 48 lat zwrotniczym na kole. Potem dalej już nie mógł.

Po pełnym, dramatycznym napięciu pościgu przez dzunglę, rywał Parker'a ginie w splotach olbrzymiego węża. Pokazano tam wypadek w zbliżeniu!

Hrubowie mieli jednego syna. Zmarł w roku 1919 po czteroletnim pobycie na froncie. Nabawił się malarii pod Piawe<sup>\*\*)</sup>.

„W tych ramionach jest mi jak w raju” — szepce najlepiej zbudowana kobieta.

„Tu zbudujemy sobie pałac z bajki” — mówi Parker stojąc na wysokim brzegu morskim i trzymając w zębach fajkę.

„Niech odpoczywają w pokoju!” „Niech im ta ziemia lekka będzie!” — powiedział ksiądz podczas końcowych ceremonii pogrzebowych.

Człowiek w czerni spoglądał z okna. Bieleznę miarowo poruszał wiatr. Hrubowie nie mieli żadnych krewnych, więc gospodarz sprzedał ich mieszkanie za 7000 S.<sup>\*\*\*)</sup> Nie za drogo za pokój z kuchnią. Prawie za bezcen! Pokój z kuchnią — pokój z kuchnią — czterdziści razy to samo w jednym szarym czynszowym domu.

Na dole kino z najpiękniejszymi kobietami Ameryki, palące z bajek, „Buicki 8”, dandysi, gracze, safes'y, stoły do rulety, palmy i gwiazdy. Najpiękniejsze kształty Ameryki lekko kołyszą się w biodrach, Ted Parker gra w golfa — śmieje się i pokazuje swój nowy komplet śnieżnych zębów!

Hrubowie żyją czterdzieści pięć, sześćdziesiąt lat. Mężczyźni są stolarzami, ślusarzami, mechanikami — często bezrobotnymi! Kobiety gotują, szyją mają dzieci i zmywają brudne podłogi. W kółko to samo. Potem umierają. Nie wszyscy od zatrucia gazem. Ale umierają — umierają wszyscy! Od czasu do czasu wolno im umrzeć „na polu chwaly”. Jak się to mówi!

Człowiek przy oknie ogląda skąpą zieleń biednej akacji. Pod rdzawym dachem kina — w upojnym tango dyszy kobieta. Ted Parker uśmiecha się optymistycznie! Keep smiling boys in the world. It's all high and sunny!<sup>\*\*\*\*)</sup>

Hrubowie żyją i umierają. Gdy ci umrą, mogą nastąpić Hrubowie kupić ich mieszkanie za 7000 S.

Człowiek w czerni zaciska pięście głębiej wpiera je w kieszenie i odwraca się od okna. Zatrząsnął za sobą drzwi od mieszkania. Jest prawie ciemno. W klatce schodowej z sufitu kapie woda z nieszczelnej rury. W czubkach palców czuje ostro klujące szpilki. Krew pulsuje!

Przed kinem — na plakacie obejmują się Ted Parker z najpiękniejszą kobietą Ameryki i śmieją się do przechodniów.

Gorące ręce człowieka w czerni zdzierają plakat. Niech przynajmniej tak publicznie ze wszystkich nie drwią! Dniem i nocą! Niesie strzępy plakatu w swoich rękach! — Najpiękniejszą kobietą Ameryki i tego super — mężczyznę Parkera. Tego — co sobie szczęście wynajął! Zgniółł błyszczący i szeleszczący papier!

W tym samym czasie idą „Noce na Kubie” w dwustu trzynastu kinach — w całej Europie. Hrubowie siedzą i patrzą!

Zapalają się lampy uliczne. Światło pada na twarze. Wszystkie są zmęczone i szare. Człowiek w czerni wbija w nie swój wzrok. Są zmęczone — ale oczy świecą blaskiem!

Zgnieciona kula papieru toczy się po chodniku. Gina najpiękniejsza kształty i uśmiech Parkera pod stopami przechodniów!

Tłum sunie ulicami. Długo nie będzie można z niego tak drwić.<sup>\*)</sup> tłum. Mar

<sup>\*)</sup> Mezzanin — dzielnica Wiednia. <sup>\*\*)</sup> Piawe — rzeka we Włoszech. <sup>\*\*\*)</sup> S — schilling, pieniądz austriacki. <sup>\*\*\*\*)</sup> Keep smiling boys in the world. It's all right and sunny! — śmiecie się chłopcy na świecie. Wszystko jest dobrze i pogodnie!

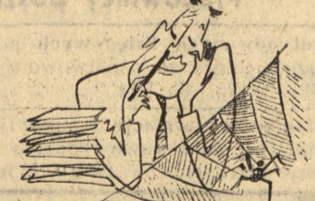
MIK

## Czterech panów »O«

Od kilku tygodni prowadzę niemordowane studia nad paroma typami gatunku „hom(n)ti sapiens”. Doprowadziły mnie one (niemordowane studia) do rewelacyjnych odkryć, w wyniku czego mogę z całą prawdopodobnością ustalić typologię ludzi, których nazwa zawodu zaczyna się na literę „O”, a kończy się na „cz”. Dlaczego właśnie w badaniach swych zajmuję się zawodami, zaczynającymi się na „o” — tego sam nie mogę sobie wytłumaczyć. Po prostu od czegoś trzeba było zacząć. Poniżej podaję ilustrowaną charakterystykę poszczególnych typów:

Obijacz

Trafia się raz po raz w niejednym zakładzie pracy. Udaje, że robi bokami (z przepracowania), a tymczasem jedynie obija sobie boki. Wyznaje zasadę: „Jeden za wszystkich (pyskuje),



wszyscy za jednego (pracują)”. Koledzy w biurze mówią, że to udany chłopak; ciągle udaje, że coś robi. Jedno tylko robi bez udawania: wstyd swojemu zakładowi pracy.

Opijacz

Człowiek muzykalny. Specjalność: trąbienie. Jego ulubioną pracą jest upłynianie



remanentów. W chwili wykonywania swego zawodu przypomina rząd francuski: mocno się chwieleje. Pije z kieliszka, ze szklanki, z butelki i z przyzwyczajenia.

Omijacz

Unika: kwestarzy z puszką, przyjaciół od których pożyczył pieniądze, brzydkie kobiety, niezapłaconego krawca itd. Każdą z tych osób traktuje na równi z przepisami prawnymi: starannie



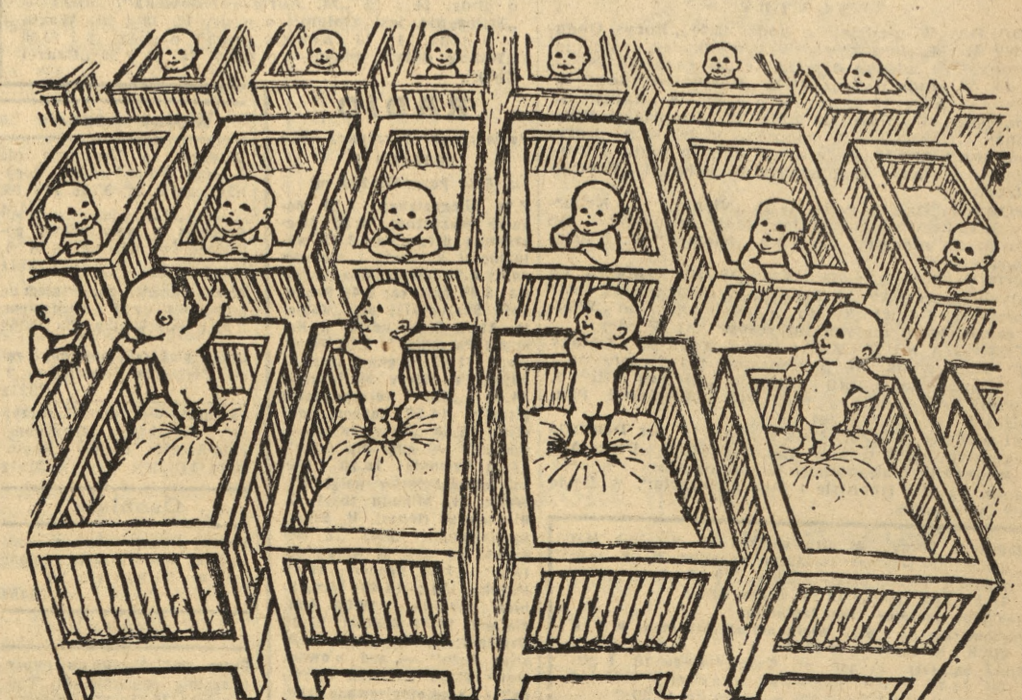
je omija. Zakorzeniona od dawna skłonność do omijania sprawiła, że minał się nawet ze

swym powołaniem. Powinien zostać kierowcą samochodowym. Nigdy by nie powiedziano o nim, że „to srofer z prawdziwego zderzenia”.

Owijacz



Owija najchętniej w wartościowy produkt gospodarczy: — w bawełnę. Mówi zwykle nieprawdę, chyba że żartuje. Postępować trzeba z nim jak z sennikiem egipskim — można mu wierzyć lub nie. Mówi dużo do swoich bliźnich, rzadko jednak do rzeczy.



Po to, abyśmy mogli spokojnie rosnąć, niech mamy nasze podpiszą Apel Sztokholmski (Z prasy francuskiej)